

GŁOS KARMELU

PISMO MIESIĘCZNE ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.



*ŚW. JAN OD KRZYŻA — DOKTOR KOŚCIOŁA
1726—1926.*

OŚWIADCZENIE.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII oświadczamy, że mianu Świętych i Czcigodnych, dawanemu w tem piśmie osobom, o których Kościół św. nie orzekł jeszcze swego wyroku, należy się wiarogodność wyłącznie ziemską i prywatną.

Opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy również uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkim najzupełniej się poddajemy.



Za wszystkich współpracowników, dobrodziejów i czytelników „Głosu Karmelu” odprawi się Msza św. dn. 24. listopada, w uroczystość św. Jana od Krzyża



„Głos Karmelu” wychodzi co miesiąc, w objętości mniejwięcej od 24—32 stron druku z ilustracjami.

Prenumerata na II półroczu (to jest 6 miesięcy) 1927 roku wynosi — w kraju 2 zł

W Ameryce prenumerata roczna 1 \$, we Francji 18 Fr., w Niemczech 3 Mk., w Czechosłowacji 24 k. cz., w Austrii 4 szyl.

We wszystkich sprawach redakcji i administracji pisma uprasza się zwracać pod następującym adresem:

O. Józef, Karmelita Bosy — Kraków — ul. Rakowicka 18.



Konto P. K. O.

Czek pocztowy Nr. 407.212.



Cena pojedynczego zeszytu listopadowego, powiększonego, wynosi 60 groszy.

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.



GŁOS KARMELU

PISMO MIESIĘCZNE ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.

TREŚĆ: O Doctor Optime. — Nowa refacja ku czci św. Jana od Krzyża. — Pismo Stolicy Apost. — Wezwanie do św. Jana od Krzyża. — Św. Jan od Krzyża, Doktor Kościoła (*O. Anzelm*). — Czasy obecne a św. Jan od Krzyża (*X. Ferd. Machay*). — Życie i dzieła św. Jana od Krzyża (*S. J. K.*). — Jego śmierć. — O polskich tłumaczeniach Jego dzieł (*O. J. Kanty*). — Fontiveros i Segowia (*O. Marek*). — Głos św. Teresy od Dziec. Jezus (Ojciec i Córka — *O. Gabryel*).
Kronika Karmelitańska. — Książki Karmelitańskie.

O DOCTOR OPTIME,
Ecclesiae Sancte Lumen, beate
Joannes, divinae legis amator,
deprecare pro nobis Filium Dei!

O NAJLEPSZY MISTRZU,
pochodnio Kościoła, błogo-
sławiony Janie od Krzyża,
Bożego prawa miłośniku, módl
się za nami do Syna Bożego!

*Sw. N. O. Janowi od Krzyża,
Doktorowi Kościoła Świętego
w hołdzie*

„GŁOS KARMELU“.

PREFACJA KU CZCI ŚW. JANA OD KRZYŻA.

Podczas posłuchania dnia 13. lipca b. r. Jego Świątobliwość Papież Pius XI przyznał Zakonowi Karmelitańskiemu osobną prefację we Mszy św. ku czci św. N. O. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła.

Vere dignum et justum est aequum et salutare nos Tibi semper et ubique gratias agere, Domine sancte, Pater Omnipotens, Aeternae Deus, per Christum Dominum nostrum. Qui Beatum Joannem Confessorem tuum, Divinarum rerum luce perfusum, et eximio patiendi desiderio succensum, praeclarum nobis doctorem et exemplar dedisti. Ipsum enim, per montis ascensum noctisque caliginem, ad contemplationis verticem sublimasti, atque spiritali tibi faedere sociatum, viva Tui amoris flamma mirifice adussisti, et rutilante ejus sapientiae lumine nostras quoque tenebras irrodiores. Et ideo cum Angelis et Archangelis, cum Tronibus et Dominationibus cumque omni militia coelestis exercitus hymnum gloriae Tuae canimus sine fine dicentes:
Sanctus — Sanctus — Sanctus etc...

Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, ażebyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili Panie Święty, Ojczy Wszchemogący, wieczny Boże, przez Chrystusa Pana naszego. Który w Błogosławionym Janie, Wyznawcy Twoim, przeniknionym światłem tajemnic Bożych i zapalonym niezwykłym pragnieniem cierpienia, dałeś nam światłego Doktora i wzór do naśladowania. Jego bowiem wstępowaniem na górę i ciemnościami nocy wyniosłeś na szczyt bogomyślności i duchowym związkim z Tobą połączonego, żywym płomieniem Twojej miłości strawiłeś, abyś promieniejącem światłem jego mądrości oświecił także i nasze ciemności. Przewoził z Aniołami i Archaniołami, Tronami i Panowaniami i ze wszystkimi zastępami wojska niebieskiego, hymn Twojej chwały nucimy powtarzając bez ustanku:
Święty — Święty — Święty etc...



Pismo Stolicy Apostolskiej
wynoszące św. Jana od Krzyża Wyznawcę Zakonu
OO. Karmelitów Bosych do godności
DOKTORA KOŚCIOŁA ŚW.

PIUS XI PAPIEŻ
na wieczną pamiątkę.

Dnia 27. grudnia R. P. 1726, poprzednik Nasz Benedykt XIII zaliczył w poczet Świętych św. Jana od Krzyża, który, jako pierwszy mistrz Zakonu Karmelitów Bosych, razem ze św. Teresą od Jezusa zreformował zakon karmelitański. W Bulli zaś kanonizacyjnej nie tyle przedziwne życie tego świętego i ostrości w praktykowaniu wszystkich cnót, ile raczej jego wiedzę w rzeczach świętych podkreślano; bo rzeczywiście Opatrzność Boża wzbudziła go w wieku XVI., i zaliczyła w szeregi najslawniejszych mężów cnotą i nauką, jaśniejących podówczas w Kościele katolickim, aby mistycznej Oblubienicy Chrystusa wyrządzone przez heretyków krzywdy i spustoszenia naprawił i błędy ówczesne wykorzenił. Urodził się w miasteczku Fontiveros w granicach Hiszpanji, dnia 24. czerwca R. P. 1542, — a w dwudziestym pierwszym roku swego życia wstąpiwszy do Zakonu karmelitańskiego, pobierał nauki filozoficzne i teologiczne w słynnem ateneum Salamanki. W roku 1567 został kapłanem; wtedy to poznał św. Teresę, która właśnie u Sióstr w Karmelu ściślejszą obserwę zaprowadziła i nosiła się z zamiarem zaprowadzenia tejże reformy w męskiej gałęzi tegoż Zakonu karmelitańskiego. Jan przychyłając się do życzeń św. Teresy, a rozpoczętym krokom gorliwie sprzyjając przyjął habit Karmelitów reformowanych i zobowiązanie zachowania ich reguły. Zostawszy mistrzem nowicjusów i rektorem kollegjum w Alkali de Henares, a nieco później mianowany spowiednikiem Sióstr Karmelitanek pierwotnej reguły w Avili, został przemocą pochwycony i wtrącony do więzienia. Zatrzymany tam przez dziewięć miesięcy napisał: „*Pieśń duchową*“, w której opisuje mistyczne zjednoczenie duszy chrześcijańskiej z Chrystusem Oblubieńcem, oraz liczne pożytki modlitwy i słodkie poruszenia miłości, a którą później rozważaniami

i uwagami objaśnił. Cudownym sposobem z więzienia uwolniony, najpierw w klasztorze nazwanym Kalwarją, następnie w innych klasztorach mieszkając, wypełnia rozmaite urzędy zakonne i przygotowuje pisma, w których jakoby światłem z góry oświecony wskazuje duszom drogę doskonałości, jasnym wyłożeniem darów niebieskich. Pisma te, chociaż o treści wzniosłej i głębokiej, jak: „*Wnijście na górę Karmel*“, „*Ciemna Noc*“, „*Żywy Płomień Miłości*“, oraz inne przezeń dziełka i listy napisane, celują wielką nauką duchowną i tak do pojęcia czytających są zastosowane, że słusznie zdają się być regułą i szkołą duszy wiernej, która usiłuje osiągnąć doskonalsze życie. Słusznie więc potwierdza się, że księgi z teologii mistycznej, które Jan od Krzyża napisał zawierają „niebiańską mądrość“, a do tego zdania wielkiej wagi prawie wszyscy się przychyłają. Z biegiem czasu Jan, po śmierci swej, która przypada na rok 1591, tak wielką zyskał powagę w mistyce, że pisarze duchowni i święci mężowie widzą w nim ustawicznie mistrza świętości i pobożności i z jego nauki i pism czerpią jakoby z chrześcijańskiego ducha i przeczystego źródła Kościoła, pokarm i napój, w zgłębianiu duchownych rzeczy.

Nic też dziwnego, że już w roku 1891, niektórzy kardynałowie wspólnie z biskupami hiszpańskimi, w trzechsetną rocznicę śmierci świętego Jana, zasyłali błagalne prośby do Poprzednika Naszego Leona XIII., aby raczył ogłosić go Doktorem Kościoła. Później zaś w tej samej sprawie zanosili swe gorące życzenia do tejsze Stolicy św., tak rektorzy uniwersytetów katolickich, jak i kierownicy Zgromadzeń zakonnych. To też gdy obecny Generał Zakonu Karmelitów Bosych, z okazji dwuchsetletniej rocznicy kanonizacji Świętego, jednogłośnie z kapitułą generalną swego Zakonu przedkładając życzenia, prosił Nas pokornie, abyśmy Jana od Krzyża raczyli ozdobić tytułem Doktora Kościoła i do tychże próśb przychyłili się bardzo liczni Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi, jakoteż wielu znakomych mężów, czy to z duchowieństwa, czy z ludu, czy to wreszcie ze zgromadzeń i zakładów naukowych — wydało się nam za najodpowiedniejsze, rzecz tak wielkiej wagi zlecić do rozpatrzenia Św. Kongregacji Obrzędów, która posłuszna Naszemu zleceniu, wybrała odpowiednich mężów do zbadania tejsze sprawy. Po zbadaniu i otrzymaniu odpowiednich wyników z oddzielnych głosowań, pozostało tylko zapytać się przełożo-

nego Kongregacji Św. Obrzędów, czy po rozważeniu trzech warunków, jakich po świętej pamięci Poprzedniku Naszym, Benedykcie XIV., od Doktora powszechnego Kościoła zwykle się wymaga, mianowicie: świętości życia, wybitnej nauki i oświadczenia Ojca św., osądzili już, że można przystąpić do ogłoszenia św. Jana od Krzyża, Doktorem Kościoła Powszechnego; na zwyczajnem zgromadzeniu odbytem w siedzibach watykańskich, dnia 27. lipca, Kardynałowie Kongregacji Św. Obrzędów, po wysłuchaniu sprawozdania w tej sprawie przez W. brata Naszego Antoniego Kardynała Vico, Biskupa Porto i Św. Rufiny, prefekta tejże Kongregacji, a także ukochanego syna Karola Salotti, generalnego promotora wiary, jednogłośnie dali odpowiedź twierdzącą. W takim stanie rzeczy, My, chętnie przychyłając się do-prósb Karmelitów Bosych i innych podpisanych, mocą niniejszego pisma, po dojrzałym rozmyśle i nabraniu pewnego przekonania, pełnością władzy apostołskiej ustanawiamy i ogłaszamy św. Jana od Krzyża, Wyznawcę, Doktorem Kościoła powszechnego. Bez względu na konstytucje i zarządzenia Apostolskie, i bez względu na wszystko inne przeciwne. Nakazujemy, by obecne Pismo miało swą moc i trwałość i pozostało nienaruszone na zawsze w zupełności w swych skutkach prawnych i miało taką ważność w kołach sądowych i prawnych, iżby wszelkie przeciwne temuż rozporządzenia, świadomie czy nieświadomie przez jakąkolwiek władzę powzięte, były już odtąd uznane za nieważne i żadne.

Dano w Rzymie, u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka
24 sierpnia r. 1926, Papiestwa Naszego roku piątego.

P. Kard. Gasparri
Kard. Sekretarz Stanu.

Jedna myśl człowieka więcej warta
niż cały świat, — dlatego jedynie Bóg
jest jej godnym.

Uwagi i Zdania duchowne (32.) św. Jana od Krzyża.

WEZWANIE
DO Św. OJCA JANA OD KRZYŻA.

W krzyżu twej duszy wzniosłość niepojęta,
W krzyżu twej Wiary niegasnący blask,
Krzyżem śnieżystość twych szczytów wytknięta;
Krzyż sam, promienny Ciemności twych brzask —
 Niechże twa świętość, co duszę porywa,
 Miłość własnego krzyża mi zjednywa!

W Krzyżu wesela twego wschód pogodny,
W krzyżu Nadzieji niezachwianej moc,
Z krzyża łask Bożych źródło żywy i chłodny;
Krzyż sam prowadzi przez twej drogi Noc —
 Niechże twa świętość, co duszę podnosi,
 Miłość własnego krzyża mi wyprosi!

W krzyżu twa pewność szczęścia niewzruszona,
W krzyżu Miłości południowy żar,
I zjednoczenia rozkosz nieskończona;
Krzyż sam, najdroższy twego Boga dar —
 Niechże twa świętość, co duszę rwie wzwyż,
 Uczy mnie, Ojczy, miłować swój krzyż!



Św. Jan od Krzyża - DOKTOR Kościoła.

Dnia 24. sierpnia 1926, Ojciec święty ogłosił św. Jana od Krzyża Doktorem Kościoła powszechnego, spełniając przez to najgorętsze pragnienie całej rodziny karmelitańskiej i darząc nowym zaszczytem pokornego bogomódlcę, który za najwyższą nagrodę poczytał sobie cierpieć i być wzgardzonym za życia.

Dwieście lat właśnie upłynęło od uroczystej kanonizacji ukrytego sługi Bożego, a trzysta trzydzieści sześć lat od jego śmierci. Nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego ten święty Ojciec i Reformator Karmelu czekał tak długo na ten zewnętrzny honor, dlaczego dopiero po trzech wiekach zaliczony został do tych wielkich światła, które oświecają Kościół św. i kierują dusze ludzkie do Boga? Odpowiedź nietrudna. Są na

firmamencie niebieskiem gwiazdy, które bezwątpienia większe są i jaśniejsze od słońca, a których jednak światło jeszcze do nas nie doszło; dzieli nas bowiem od nich wielka przestrzeń i oczy nasze są za słabe, by gwiazdy te choć same w sobie pełne światła, dostrzec i cieszyć się ich światłem dobroczynnem. Coś podobnego możemy powiedzieć o świętym Janie od Krzyża. Życie jego najwyższej oddane kontemplacji, karmione żółcią krzyża, prace oddychające jedynie miłością cierpienia i wzgardy, pisma stojące na poziomie najwyższej teologii i w sferze dla rozumowania prawie nieprzystępnej, czyniły go światłem oddalonym od słabych oczu i od słabszych dusz; stąd u wielu lęk pewien przed drogami, które wskazywał do Boga, u drugich zmysłowy rozum, niezdolny poznać głębokość i prostotę tych dróg, u innych wreszcie za słabe serce i za słaba wola, aby na tę drogę wielkodusznie wstąpić.

Nie brakło jednak nigdy wielbicieli, którzy z zachwytem spoglądali na Mistrza teologii mistycznej. Byli to przedewszystkiem jego synowie duchowni, którzy opierając się na jego pismach, stworzyli osobną szkołę mistyczną karmelitańską; nie brakło najwyższych umysłów, które czerpały z jego dzieł pokarm boży, — Świętych, którzy go uważali za swego mistrza; mimo wszystko przecież św. Jan od Krzyża mało był znanym ogółowi wiernych, nawet duszom dążącym do doskonałości. Dopiero pod wpływem wydarzeń ostatnich lat, gdy fałszywy mistycyzm począł zatruwać serca ludzkie, gdy poczęto naturalizować wszystko, co nadprzyrodzone i przyjmować tylko to, co oko widzi i ucho słyszy i zmysł odczuje, jako jedyny drogowskaz życiowy, gdy stanęły przeciw sobie już otwarcie dwa światy, pogański i chrześcijański, — serca odczuły gwałtowną potrzebę zbliżenia się do Boga. Z chwilą gdy Ojciec święty, Pius X., odnawiając wszystko w Chrystusie, kazał wrócić do czystości ewangelji i jako środek najskuteczniejszy zalecił wiernym częstą a nawet codzienną Komunię świętą, dusze odczuły zbawienne skutki współżycia z Jezusem eucharystycznym. Stąd gdy Jezus stał się dla tych serc nie tylko Bogiem, ale bratem i przyjacielem, a Jego krzyż znowu najgłośniejszą amboną a wyniszczenie Jego, życiem, poczęto szukać mistrza takiego życia, nauki pewnej i jasnej w tem mistycznym obcowaniu duszy z Bogiem. Oczy wszystkich zwróciły się na świętego Jana od Krzyża, poczęto z zapalem czytać i studjować jego

działa. Światło to, tak dotąd oddalone, stało się blizkie, zajaśniało przed oczyma dusz i Ojciec święty, powolny prośbom całego świata chrześcijańskiego i głosowi uniwersytetów katolickich, ogłosił świętego Jana od Krzyża DOKTOREM KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO.

Trzy rzeczy znamionują uczonych w nauce Bożej, zaszczyconych tytułem Doktora Kościoła powszechnego: wybitna nauka katolicka, niezwykła świętość życia i wyraźne oświadczenie Kościoła. Co do nauki nie jest koniecznością, by uczony, któremu przysługuje ten zaszczytny tytuł, bronił nauki katolickiej w ścisłym tego słowa znaczeniu; wystarczy, jeśli przez swoje pisma tę naukę utwierdzi, przedstawi ją jasną i pewną, tak, że bez obawy można iść za nią, jako za nauką Bożą. Dlatego też św. Jan od Krzyża, nie stwarzając nowych prawd ani nowych zasad, podaje duszom najwyższą wiedzę praktyczną, jak doprowadzić duszę do zjednoczenia się z Bogiem w najwyższej miłości; wszystkim stoi ona otworem, nie wszyscy jednak dochodzą do celu, owszem, mało jest takich, którzyby mieli odwagę zaprzeć się siebie i wyzucić się miłości własnej, aby zostawić Bogu w duszy wolne pole do działania. Jest święty Doktor Karmelu, w prowadzeniu duszy do Boga, doskonałym doktorem nie tylko dlatego, że święty, lecz głównie dlatego, że tę drogę zna z własnego doświadczenia i nic nie pisze, czego sam nie doświadczył i nie przeszedł. Stąd w dziale mistyki katolickiej jest Doktorem najpewniejszym i wszyscy czerpią z niego jako ze źródła.

Pisał święty Doktor dzieła swoje z myślą przewodnią o swoim ukochanym Karmelu a zwłaszcza o swych duchownych córkach, których był Ojcem i kierownikiem; nie wyklucza jednak innych chrześcijan od tych dróg Bożych, owszem, zwraca się do wszystkich, którzy są zdecydowani kroczyć drogą zaparcia i modlitwy, aby dojść do szczęśliwego zjednoczenia z Bogiem, istoty świętości.

Niejednym zdaje się ciągle jeszcze, że święty Jan od Krzyża jest niedostępny nawet dla dusz zakonnych, a tem więcej dla ogółu chrześcijan, tak jakby ktokolwiek mógł być wykluczony od dążenia do doskonałości. Czyż nie wszystkim Pan Jezus powiedział: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest?” Czyż nie wszystkich zapraszał i modlił się, aby byli jedno z nim? Prawda, że dla dusz nie mających naj-

nniejszego pojęcia o życiu duchownem, cudowne księgi Doktora Karmelu będą językiem nieznanym; dla dusz jednak oddanych modlitwie i życiu wewnętrznemu, a takich dusz jest więcej niż się zwyczajnie sądzi, czytanie świętego Ojca i kierowanie się jego nauką, stanie się kopalnią niewyczerpanych skarbów duchownych.

Czegóż więc uczy nasz Doktor mistyczny? Zjednoczenie się duszy z Bogiem, jej całe duchowe odrodzenie się, przemienienie, charakteryzuje się w całkowitem ubóstwieniu duszy. Ubóstwienie to obejmuje nie tylko duszę, jej władze, ale także jej skłonności i czynności, w ten sposób jednak, że te czynności będąc własnymi duszy, są jednak prawdziwie działaniem Bożem. Albowiem we wszystkich, poczynaniach swoich, dusza jest poruszana duchem Bożym, co ją czyni dzieckiem Boga. To ubóstwienie duszy polega we wzajemnem zlaniu się Boga i duszy; ze strony duszy w pełnem rozwinięciu miłości z łaską cnót i darów, ze strony Boga w pewnem objęciu duszy w posiadanie, mocą którego zwyczajnie i bezpośrednio pozostaje pod Jego działaniem nadnaturalnem. Chcąc dojść do tego zlania się z Bogiem w miłości, dusza musi się przygotować, otworzyć Bogu bramy swoje. Dwie rzeczy są tu konieczne: jedna to całkowita podatność duszy na działanie Boga, a druga to czystość duszy dokonała, polegająca na zupełnem ogołoceniu się ze wszystkiego, co stworzone i na gorącym pragnieniu oddania się całkowicie Bogu. Tej czystości tak doskonałej dusza nie osiągnie sama, ona otworzyć może tylko bramy swoje, oczyszczenie zaś jest dziełem Boga. Zobacz bliżej tę pracę czyli przygotowanie duszy do zjednoczenia.

Symboliczny obraz nakreślony ręką świętego Doktora, jako naczółek na jego dziełach, pozwala nam uwidocznic sobie tę wysoką naukę... Przedstawia on górę, na której szczycie Mądrość Boża oczekuje duszy, którą pragnie wzbogacic swemi darami. Trzy ścieżki wychodzą z podnóża góry, biegnące ku szczytowi. Pierwsza na prawo, skręca się wkrótce i gubi w przepaściach; to droga dusz, które dają się wziąć na lep dóbr ziemskich. Druga ścieżka na lewo, podchodzi nieco wyżej, lecz kończy się w miejscu bez wyjścia; to droga dusz pobożnych zatrzymanych przez przywiązanie do dóbr nadnaturalnych. Nakoniec trzecia ścieżka środkowa, na której czyta się sześć razy powtórzony wyraz: NIC!, ta jedyna prowadzi aż na sam

szczyt góry doskonałości. To „NIC“ sześciokrotnie powtórzone wskazuje, że dusza, nim dojdzie do całkowitego zjednoczenia się z Bogiem, musi przejść przez, sześć stopni oczyszczenia, oczyszczając namiętności, rozum, wolę, wyobraźnię, pamięć i wreszcie samo nawet przywiązane do rzeczy nadprzyrodzonych, które Bogiem nie są.

W tem oczyszczeniu duszy należy rozróżnić podwójny pierwiastek, tak zwany czynny, czyli działanie duszy samej, i bierny, czyli działanie Boga w duszy bez jej udziału czynnego. Oczyszczenie to nazywa św. Jan: NOCĄ. W *Nocy czynnej* jest praca duszy, która współdziałając z łaską Bożą, usiłuje iść śladami Jezusa Chrystusa, bierze go jako swój wzór, oddzielając się od wszelkich pociech. W *Nocy biernej*, to jest w tej, w której Bóg sam działa, dokonywując w duszy oczyszczenia, oczyszczenie staje się tem silniejsze, im bliżej Bóg pragnie duszę złączyć ze sobą. Oczyszczenie to obejmuje i zmysły i ducha; stąd cztery są NOCY czyli cztery oczyszczenia: *Noc czynna zmysłów*, *Noc czynna ducha*, *Noc bierna zmysłów* i *Noc bierna ducha*.

1) *Noc zmysłów*: Pierwsza praca oczyszczenia zamyka się w obrębie walk, ofiary, zaparcia, w tem co autorowie nazywają umartwieniem. Ta praca przywraca harmonję z Bogiem, zerwaną przez upadek człowieka, oddziela duszę od egoizmu; w tem ogołoceniu nieporządne poruszenia i namiętności muszą być usunięte. Nazywa tę pracę św. Jan: Nocą czynną zmysłów. Jak bowiem w ciemnościach nocnych oczy nie widzą światła, tak przy tej pracy umartwienie pograża skłonność i namiętności w pewnego rodzaju ciemności, by traciły z oczu przyjemność tego wszystkiego, czem się pasły i co stanowiło dla nich rozkosz życia. Jest to walka przykra twarda, lecz walka która wyzwala duszę z niewoli zmysłowych pociech.

2) *Noc czynna ducha*: Dusza rozpoczynając to oczyszczenie zmysłów uczyniła dopiero pierwszy krok na drodze do zjednoczenia. Umartwienie ma jednak dotknąć nie tylko człowieka zewnętrznego, to jest świat zmysłów, lecz także świat duchowy: Rozum, pamięć, wyobraźnię, i wolę. Dzieło tego oczyszczenia dokonuje się przez cnoty teologiczne, wiary, nadziei i miłości.

Wiara przychodzi rozumowi z pomocą wydobywając go z zakresu pojęć naturalnych, aby go podnieść do Boga. To podniesienie niema nic wspólnego ani ze zmysłami, ani z naturalnymi zdolnościami; żadne bowiem poznanie naturalne nie jest

środkiem odpowiednim do zjednoczenia. Działanie duszy w tej nocy polega na tem, żeby dobrowolnie i całkowicie opróżniła się z tego ciężkiego poznania Boga, które przechodzi przez oko, ucho, wyobraźnię lub odczucie serca, a pogrążyła się jedynie i całkowicie w ciemności wiary, której prawdy dlatego dla nas ciemne, że są olśniewające.

Nadzieja ogałaca pamięć z jej własnego światła, nakazując jej puścić w zapomnienie dawniejsze poznania; czem mniej się posiada, tem więcej się ma nadziei; czem mniej się dusza zajmuje tem co ma, tem więcej wzrasta ta cnota, tem szybciej podąża do zjednoczenia. Dusza, której cała nadzieja tkwi w Bogu, zapominając o tem, co przedtem przypominała sobie z radością, z całym rozmachem szukać będzie tylko Boga.

Imaginacja czyli wyobraźnia również jest niezdolna, by nam dać najmniejsze pojęcie o Bogu. Ona bowiem przetwarza tylko co jej zmysły przyniosły, a między rzeczami cielesnymi nie masz nic, coby było Bogu podobnem. Wiara jedna opanowuje te wszystkie obrazy, idee, uczucia, ona sama je doprowadza do poznania tego, co jest Boskie.

Co wiara uczyniła dla rozumu i wyobraźni, to dla woli czyni *miłość*, trzecia cnota teologiczna. Jej zdaniem jest przeorać i przeczyścić wolę, oddzielić ją od wszelkiego uczucia niedoskonałego, by swej radości nie kładła nigdy w rzeczach stworzonych, by nie miała bojaźni i lęku przed krzyżem i walką.

Przez te trzy cnoty, wiarę, nadzieję i miłość dusza staje się jakby próżnią, otwiera się jedynie Bogu; kochać bowiem według świętego Doktora, to nic innego jak pracować nad оголоceniem się z miłości dla Boga ze wszystkiego, co Bogiem nie jest. W ten sposób dusza się przysposabia, otwiera Bramy swoje Bogu, jej wola jest gotową na przyjęcie niebieskiego Gościa.

Wówczas Bóg, pełen miłości nie zostawia duszy samej; sam przykłada rękę do jej ostatecznego oczyszczenia. Następuje działanie Boga w duszy bez udziału duszy.

3) *Noc bierna zmysłów*, czyli oczyszczenie bierne życia zmysłowego, czego dusza sama nie umiała dostatecznie uczynić. W początkach służby bożej dusza miała łatwość rozmyślania, czyniła akty cnót z pociechą, nie brakło słodkich uczuć w stosunku do Boga. Było to mleko, którem się karmiła. Przychodzi czas, gdy Bóg chce dla jej dobra nakarmić ją pokarmem mocnych. Daje jej więc chleb posilny. Dusza już nie może roz-

myślać, zdaje się jej, że Bóg się od niej oddalił, staje się oschła, wszystko na tej drodze staje się dla niej ciężarem, dręczy ją myśl, że znajduje się na drodze do potępienia. Wspomnienia dawniejszego stanu pociechy jeszcze bardziej pogłębiają jej udrękę, bo widzi, że co dotąd zbudowała z wielkim nakładem, wali się. Tak jest. Bóg niszczy w tej duszy jej własną robotę, to jest tę subtelną miłość własną, w której sobie podobała, nie spostrzegając się nawet, niszczy w niej surowość dla drugich, pokazując jej nicość; innemi słowy ta praca niszczenia, leczy duszę z resztek siedmiu grzechów głównych. Niszcząc zaś Bóg, buduje. Udzielać się poczyna duszy przez początek kontemplacji wlanej, niedostrzegalnie; nie znajdując nigdzie pociechy, dusza poczyna żyć życiem wiary. Jest to jakby wyklucie się w niej życia mistycznego. Bóg zbliża się do duszy, ale się jej jeszcze nie udziela. Przez odjęcie łaski pobożności uczuciowej, Bóg oczyszcza i uspokaja zmysły, aby nie były przeszkodą do kontemplacji. Dzięki tym ciemnościom wewnętrznym i utrapieniom, jakie dusza przechodzi, mężnieją w niej cnoty teologiczne i moralne i oddziałują tak na ciało, jak i na ducha. Cztery skutki wypływają z tej nocy biernej zmysłów: odczucie pokoju, pamięć ciągnąca o Bogu, pragnienie podobania się Bogu, czystość duszy z praktyką cnót.

Nic skalanego lub niedoskonałego nie może się połączyć z Bogiem. Dusze przechodzące do wieczności w łasce Bożej, lecz nie całkiem jeszcze ze zmaz oczyszczone, muszą przejść przez czyściec. Podobnie nim dusza dojdzie do tego całkowitego z Bogiem złączenia, musi już tu na ziemi odbyć pod prasą bożą prawdziwy czyściec. Ten czyściec to szczególniej czwarta noc.

4) *Noc bierna ducha.* W tej nocy najstraszniejszej ze wszystkich nocy, Bóg przenika ogniem utrapienia te dusze, które chce podnieść do wysokiej świętości. Stąd wciska się to oczyszczenie we wyższe władze duszy, aby ją całkiem przeniknąć Bogiem i nicością stworzenia, by całe jej jestestwo podporządkować woli Bożej. Stąd Bóg w świetle kontemplacji daje odczuć duszy najmniejsze jej niedoskonałości i nędzę w poznaniu tak jasnym, że ono staje się dla duszy największem udręczeniem. To poznanie jest podstawą zarówno pokory jak i doskonałości. W tej nocy a raczej w tem świetle Bożem, poznaje dusza, jak nieskończonym jest Bóg i jaka przepaść dzieli ją od Stwórcy. Powiada Święty, że to światło boże tak działa na duszę, jak promienie

południowego słońca działają na oczy słabe i wystawione na jego promienie. Jest to cierpienie, w którym dusza widzi jasno, jak nędzną i brudną jest w oczach Bożych; zdaje się jej, że ją Bóg nie kocha, że ją prześladuje, że jest odrzuconą, a gdy z drugiej strony już wysoko jest podniesiona w miłości, choć jej nie czuje, jest to męka bez pociechy. Światłem tej nocy biernej jest poznanie wlane nieskończonej godności Boga i własnej nicości.

Z chwilą gdy dusza w tym czyścju i ogniu utrapienia doszła już do szczytu tej góry, na której Bóg mieszka i stała się sposobną do zjednoczenia się w doskonałej miłości, Bóg bierze duszę w całkowite swe posiadanie a dusza mu się oddaje całkowicie; tworzą jedno; dusza się staje przemienioną w Boga, ubóstwioną, nie żyje sama ale żyje w niej Chrystus. Wszystko w niej Bogiem przejęte, zmysły, władze duszy, cała istota.

Prześlicznie w swoim rodzaju święty Doktor opisuje te stany duszy i szczęście zjednoczenia; gdy jednak dochodzi do najwyższych tajemnic tego zjednoczenia, snąć sam czuje lub też już nie może badać się głębiej w majestacie, opuszcza pióro i urywa. Któż więc zdolny będzie opisać lub odczuć to szczęście duszy w mistycznym obcowaniu z Bogiem, moc tej miłości przeistaczającej już tu na ziemi? A cóż będzie dopiero w niebie?

Takim jest w najuboższem streszczeniu szkic nauki świętego Doktora Mistycznego, Jana od Krzyża. Jego zasługą jest, że w tych przejściach i ciemnościach życia duchownego prowadzi, oświeca, oświetla i uspakaja dusze, nie tylko jako Doktor, ale i jako Ductor-kierownik doświadczony, któremu się spokojnie powierzyć można. Streszczając naukę Świętego powiedziec wypada, iż największą jego zasługą jest, że tak trafnie oddzielił istnienie i zadanie kontemplacji wlanej w trudnych i ciemnych przejściach życia mistycznego, że zachęcił dusze do wstępowania na tę drogę i nauczył, jak się mają zachować, by nie przeszkadzać działaniu Boga. Jego zasługą jest, że wykazał, iż istnieje nauka, która nas prowadzi do bram kontemplacji wlanej i do niej nas przysposabia. Nikt też tak jasno i to z własnego doświadczenia nie przedstawił nam istotnego celu mistyki katolickiej, to jest tego zjednoczenia przeistaczającego duszę, w którym Bóg bierze ją w swoje wyłączne posiadanie i gdzie dusza zaczyna uczestniczyć już tu na ziemi w życiu Bożem.

Takie jest życie na szczytach Karmelu, takim jest jego Doktor mistyczny, który oby był i dla dusz naszych w tych czasach doktorem i kierownikiem w drodze doskonałości chrześcijańskiej!

Rzym, w dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Br. Anzelm od św. Andrzeja Kors.

„Najmniejszy akt czystej miłości jest cenniejszym i użyteczniejszym od wszystkich dzieł razem zebranych“.

Św. Jan od Krzyża.

CZASY OBECNE I ŚW. JAN OD KRZYŻA.

Walka dobrego ze złem obfituje w niezwykle ciekawe szczegóły. Księża ciemności wysuwa na plac boju coraz to nowsze środki walki z Bogiem. Środki te obmyślane są chytrze, wykończone przebiegle. Nieraz trzeba mieć bardzo czujne oko, aby spostrzec granicę między królestwem Bożem a królestwem szatana. Podziwiać należy niesłychaną czujność i zawsze „aktualne“ pomysły obozu przeciwnego. O czym że właściwie mowa, zapytać może każdy Czytelnik. Jakież te szczegóły i pomysły? Zaraz się dowiemy.

Ludzie trochę tylko obznajomieni z biegiem świata, wiedzą dobrze o myślach przewodnich najbliższych nam stuleci. Wiek ósmnasty walczył z Bogiem w imię *rozumu*, wiek dziewiętnasty przejęty był hasłem *nauki*. Jakiemiż to zarzutami nie obrzucano oblubienicę Chrystusa: Kościół katolicki! Głośno było od krzyku hałaśliwego, że Kościół ciemieży rozum, że myśl zabija, że przeszkadza w nauce. Zapomnieli ci „myśliciele“ i „nauczyciele“, że i oni wykarmili się na nauce tegoż Kościoła, że gdyby nie Kościół, nie szkoły katolickie, nie uniwersytety przez Kościół zakładane, poziom Europy pod względem nauki, postępu i wynalazków, nie byłby wyższy od poziomu Indjan czy też Kafrów.

Katolicyzm przetrwał zwycięsko tę burzę wolnomyślicielską. Dziś nie słyszy się już, albo słyszy się bardzo rzadko o po-

dobnych zarzutach. Dziś rozpoczął szatan nową robotę, która ma podważyć dzieło Chrystusa. Rozpoczął ją: *w organizacjach*. Jakto? Życie i praca w organizacjach miałyby być rzeczą szkodliwą dla sprawy Bożej? Przecież to nie do uwierzenia. Ojciec św., biskupi nawołują cały świat katolicki do zszeregowania sił katolickich w organizacjach, praca ta nietylko czyni postępy, ale przynosi znaczne korzyści. Piszący te słowa sam organizuje w archidiecezji krakowskiej Ligę Katolicką, skądże więc u niego takie czarne myśli? Dlaczego rozsiewa nieufność do organizacyj katolickich, zamiast zachęcać do nich jaknajgoręcej w myśl życzeń samego Ojca św. I wnetby powstało między nami nieporozumienie, gdyby mię z kłopotu nie wybawił św. Jan od Krzyża, Doktor Kościoła. W jaki sposób?

Organizacje znane są już dawno w Kościele. Zakony, Zgromadzenia, III. Zakony, Sodalicje, Bractwa są znacznie starsze od obecnego krzyku organizacyjnego. Wszystkie powstawały w jednym celu: dla pomnożenia chwały Bożej. Dopóki temu celowi służyły, rozwijały się i walczyły skutecznie z organizacjami bezbożnymi, które również i przedtem istniały. Gdy Zakony i bractwa nie pracowały dla chwały Bożej, stały się nie tylko bezużytecznymi, ale nawet szkodliwymi dla Kościoła i Kościół nie jedną poniósł krzywdę, chwała Boża nie raz ucierpiała z powodu nieodpowiedniego kierownictwa w zakonach i bractwach. Chodzi o to, aby i dziś, gdy każda gałąź, a nawet i gałązeczka życia ma swoją organizację, swój związek, myśl Boża nie zaginęła, nie utonęła w wirze organizacyjnym, aby człowiek pozostawiony samemu sobie, siłom swych organizacyj, nie zaprzepścił obrazu Bożego swej nieśmiertelnej duszy. Życie zaś tej duszy ma początek i koniec w miłości Boga.

Z doświadczenia wiemy, że liczne organizacje — nawet katolickie — powstają czasem tylko dlatego, aby ktoś mógł być prezesem, wiceprezesem lub innym tej organizacji dygnitarzem. Pomijamy tu zupełnie organizacje świeckie, a w ciągu tych rozważań myślimy tylko o naszych, katolickich organizacjach. Mamy ich nie małą liczbę. Niektóre parafje mogą ich naliczyć kilka, jeżeli nie kilkanaście. Zebranie za zebraniem, odczyt za odczytem, przedstawienia, koncerty, akademje, poranki, wieczornice, majówki, opłatki, święcone itd., robią wrażenie niezwykle żywej akcji katolickiej. W 100 wypadkach te wysiłki 90 — jeżeli nie 99 razy są nacechowane próżną chwałą wyko-

nawców, samolubstwem prezesów i sekretarzy. Robią się liczne zdjęcia fotograficzne, gazety umieszczają artykuły o wielkiej działalności, chwala ich imion rośnie. Można o nich powtórzyć słowa Pisma św.: „Wzięli zapłatę swoją“ (Mat. 6, 16). Ludzie dziwią się nieraz, że taka głośna praca społeczna nie oddziaływała na poprawę stosunków życiowych. Nie wiedzą o tem, że dla nawrócenia bezbożnego społeczeństwa do Boga, z pracy tej nic nie pozostało, bo wszystkie owoce tych wysiłków — zgarnęło polowanie prezesów i innych dygnitarzy: na popularność i uznanie. Celem ich pracy nie chwala Boża, lecz chwala własna. Taka akcja katolicka jest blagą i szkodliwym dla Kościoła krzykiem, bez najmniejszego dla dusz pożytku. Jest to moda XX. wieku, nowe hasło szatana dla odciągnięcia ludzi od Boga. Agitują, wiecują, protestują, deputację wysyłają głównie — jeżeli nie jedynie — w tym celu, aby o kimś można powiedzieć: a to dzielny działacz społeczny! Nikt chyba nie zaprzeczy, że tego rodzaju „akcja katolicka“ nie zbyt martwi szatana. — Przeciwnie, zadowolony z niej, bo będąc oparty na pysze, nic dla Boga zdziałać nie może. Odnośnie do takiej pracy znajdujemy u św. Jana od Krzyża niezrównane słowa:

„Niektórzy wychwalają działanie i zdaje im się, że nawrócą świat, ich kazaniem i zewnętrzznemi dziełami... Więcej oddaliby usług Kościołowi, sami staliby się bardziej przyjemnymi Bogu, gdyby połowę czasu na owe działanie poświęconego, przeznaczyli na modlitwę. Wtenczas bowiem zdziałaliby więcej przy mniejszej pracy, więcej jednym dziełem, niż dzieł tysiącami, dzięki zasługom ich modlitwy i sił duchowych z niej płynących. Działać inaczej, to popukiwać, klepnąć czasem młotkiem, robić trochę więcej od niczego, czasem zupełnie nic, a niekiedy robić nawet zło. Zewnętrznie praca ta zdaje się czegoś dokonywać, w istocie jednak jest bez znaczenia, bo dzieło dobrem staje się tylko przez cnotę Bożą“. (Pieśń duch. 28.).

Natchnione słowa! Od r. 1926 zdania św. Jana od Krzyża, jako Doktora Kościoła św., są jakby urzędowemi wskazówkami Kościoła. Nigdy Kościół inaczej nie pojmował działalności katolików.

My — ludzie — mamy pracować, a łaska Boża ma się przyczynić do wyników pracy. Jak pięknie o tem pisze św. Paweł:

„Jam szczepił, Apollo polewał, ale Bóg dał pomnożenie. A tak ani który szczepi, jest czym, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“ (I Cor. 3, 6—7). Duchem św. Pawła przejmą się działacze katolicycy wtenczas, gdy „połowę czasu“ na zebrania, chodzenia, mówienia, jeżdżenia poświęconego — przeznaczą na modlitwę. Mniej krzyczeć, a więcej się w ukryciu modlić, oto naczelną wskazówką św. Jana od Krzyża dla działaczy XX. wieku.

W pismach św. Jana znajdujemy przepiękne wytłumaczenie tej zasady. Celem człowieka i jego szczęściem, ma być miłość Boga. Bóg jest w ciągłej twórczości. Ludzie modlitwy przejmują się Bogiem, Jego właściwościami. Czem bardziej jakaś dusza żyje w Bogu i z Boga, tem bardziej niszczą się w niej namiętności ludzkie, a miejsce ich zajmują cnoty Boże. Słabość, bezradność, nieczynność, daje miejsce sile, inicjatywie i żywej pracy ze źródła boskiego wypływającej. Wyniki akcji katolickiej są ściśle związane, stoją w bezpośredniej łączności ze świętością życia działających. „Czem świętsze jest życie działaczy — pisze św. Jan we „Wnijściu na Górę Karmel“ — i czem doskonalsze, tem głębsze będą ich kazania (odczyty, mowy, referaty). Jeżeli są pozbawieni potęgi ducha wewnętrznego, brzmienie ich głosu nie będzie miało mocy wskrzeszenia umarłych i nie da im sily do wyjścia z grobu“. Chcąc dodać większego znaczenia swym słowom, św. Jan wzmacnia je słowami św. Pawła do Koryntjan: „Mowa moja i przepowiadanie moje, nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech, ale **w okazaniu ducha i mocy**“ (I Cor. 2, 4).

Według św. Jana, życie z modlitwy i łaski Bożej jest drzewem, działanie jest owocem. Czem kto głębsze życie łaski prowadzi, tem szlachetniejsze gatunki owoców wydaje, tem więcej zdziała dla chwały Bożej przez pracę w organizacjach lub jakakolwiek pracę zewnętrzną. Historia Kościoła potwierdza w całości to zdanie św. Doktora. Św. Dominik, św. Franciszek, św. Ignacy Loyola, św. Wincenty à Paulo, św. Alfons, Don Bosco, Brat Albert, O. Rafał Kalinowski, wszyscy wielcy działacze Kościoła, modlitwą zdobywali świat dla Boga. Ich kazania, zakłady były i są wonnemi owocami drzewa modlitwy.

Wszystkie zrzeszenia katolickie, począwszy od najskromniejszego i najstarszego bractwa, a skończywszy na najnowszej Lidze Katolickiej, wszystkie pragną służyć odrodzeniu bez-

bożnych i niemoralnych społeczeństw — w Chrystusie. Aby cel ten osiągnąć, życie członków tych zrzeszeń katolickich ma być według Piusa XI świętem apostołstwem, opartem „*przedewszystkiem na nieustannych modłach i przykładzie życia*“ (Encyklika „*Ubi arcano*“ o Pokoju Chrystusa w Królestwie Chrystusowem). Książę-Metropolita Sapieha w swym liście pasterskim o Lidze Katolickiej z naciskiem podkreśla, iż „*najważniejszą rzeczą jest to, że członkami Ligi (i wszelkich innych stowarzyszeń katolickich) powinni być katolicy z przekonania i żyjący według zasad katolickich*“.

Dzięki Bogu, stowarzyszenia katolickie pojmują już doniosłość modlitwy i łaski Bożej w akcji katolickiej. Coraz częstsze są już rekolekcje, wspólne Komunje św. i inne praktyki duchowne. Za granicą członkowie Stowarzyszeń odbywają rekolekcje zamknięte przez kilka dni (najmniej trzy dni). Po licznych niepowodzeniach, po bezużytecznych wysiłkach **samych** ludzi, katolicy zabierają się do pracy, która jest potrzebą *mocy* wewnętrznej. Ten nowy — choć wiecznie stary — prąd, nie oznacza wcale zarzucenie dotychczasowych praktyk: zebrań, przedstawień, wieców, rezolucyj, protestów i t. d. Będą one i nadal, lecz zamiast płynąć ze źródła miłości własnej, popłyną szeroką, błogosławioną falą ze źródła miłości Boga. Będzie mniej głośnych zebrań, ale będzie więcej cichych modlitw w pokorze i w pogardzie samego siebie. Popatrzcie na takiego działacza, czy też apostoła duchownego lub świeckiego. Gdziekolwiek przemówi, z mowy jego usłyszą ludzie słowa Słowa wiecznego. Ktokolwiek się na niego popatrzy, z oczu jego napije się miłości Ducha św. Gdy człowiek modlitwy zacznie działać, sam Bóg zdaje się zjawiać na ziemi: tak za jego poczynaniami, zmienia się ziemia na niebo.

W życiu stowarzyszeniowem najpiękniejszą rolę mogą odegrać członkowie nigdzie niewidzialni i niesłyszalni, pracujący tylko modlitwą, a nie występami czynnymi na zebraniach, wiecach i w deputacjach. Powracam do głównej tezy św. Jana, że jesteśmy tylko dla miłości Boga, „*Gdy dusza jakaś — pisze św. Jan — osiągnęła pewien stopień samotnej miłości Boga wyrządzoneby i jej i Kościołowi największą szkodę, gdyby chciano — choćby na chwil kilka — zająć ją dziełami zewnętrznymi największej doniosłości. Bóg, jakby błaga stworzenia, aby duszę z tej miłości, nie budzono. Trochę tej czystej miłości jest*

bardziej cenną rzeczą u Boga, bardziej pożyteczną dla duszy i służy lepiej sprawom Kościoła, niż wszystkie dzieła razem wzięte“. (Pieśń XXVIII). (Słowa św. Jana od Krzyża, cytowane przez św. Teresę od Dziec. Jezus w „Dziejach Duszy“). Jest to już najwyższy stopień świętości na ziemi, połączenie się duszy z Bogiem. Na takich działaczy, organizacje katolickie rzadko się zdobywają. Przeważnie żyją one w klasztorach klauzurowych (św. Teresa od Jezusa, św. Klara, św. Teresa od Dziec. Jezus). Ale żyją i w świecie, jak Katarzyna z Sieny, lub nasza Wanda Malczewska. Gdziekolwiek są te w miłości Boga zatopione dusze, wpływ ich działania cichego i ukrytego, jest olbrzymi, gdyż będąc oddanemi Bogu w całości, wszystko co czynią, Jego chwałę powiększa.

Jaki wniosek końcowy tych rozważań? Dzisiejszy, zepsuty świat naprawimy nie my sami, naprawi go Bóg, który nas ludzi, na swój obraz stworzonych, chce użyć do tego dzieła. Módlmy się, uświęcajmy się, żyjmy dla Boga, w Bogu, a Bóg w nas; to dzieła i prace nasze będą Bożemi, będzie pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem.

Bez świętości życia działających, cała akcja katolicka, będzie tylko „miedzią brząkającą i cymbałem brzęącym“ (I Cor. 13, 1) na cześć ludzką. Szatan o to się właśnie stara...

X. *Ferdynand Machay*
redaktor „Dzwonu Niedzielnego“.

CAŁOŚĆ DOSKONAŁOŚCI.

Zapomnieć wszego stworzenia,
Pamiętać na Stwórcę swego,
Strzec wewnętrzznego skupienia,
I kochać Ukochanego.

Św. Jan od Krzyża.

ŚW. JAN OD KRZYŻA — ŻYCIE I DZIEŁA.

Urodził się w r. 1542, w Fontiveros w Starej Kastylii, w domku biednego, lecz szlchetnego Gonzaleza de Yepes, który pojawiwszy, wbrew woli krewnych, ubogą dziewczynę, wraz z nią zarabiał na życie tkaniem jedwabiów i opon, a umierając przedwcześnie, zostawił żonę z malutkim wówczas Janem i nieco starszym od niego Franciszkiem bez żadnych innych środków, prócz małego dochodu z codziennej pracy, którą ponadto nie zawsze mogła zdobyć.

Niedostatek w surowej, niczem nie złagodzonej postaci, towarzyszy więc pierwszym krokom Świętego, który jeszcze wśród



samych braków, znaleźć umie sposobność wyrzeczenia się i ofiary. Przedwziewnej piękności dusza, budząca się w dziecku, jedna mu też odrazu szczególną, najtroskliwszą miłość Matki Bożej i cudowną

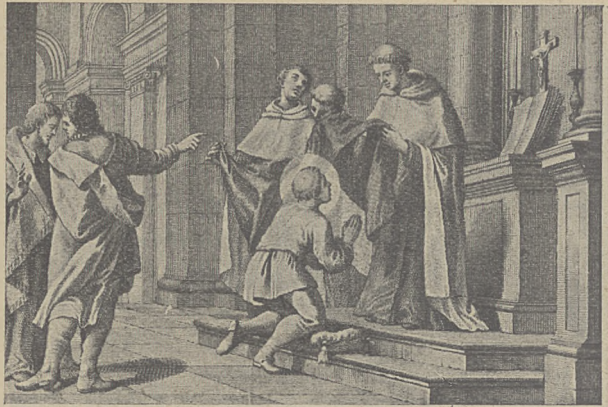
Jej nad niem opiekę. Dwukrotnie uratowany przez Nią w dzieciństwie z topieli, zachowuje na zawsze obraz najmilszej Jej twarzy, skarb bezcenny, którego blasku piękność doczesna świata przesłonić dłań nie zdoła.

Pomimo gorącego pragnienia nauki, chcąc ulżyć matce, postanawia, wzorem starszego brata, oddać się tkactwu, lub innej pracy ręcznej, lecz żaden z rzemieślników niema zaufania do jego wątych ramion i zapatrzonych w zaświaty oczu i żaden przyjąć go nie chce.

Uczęszcza przeto do szkółki dla ubogich w Medina del Campo, dokąd w nadziei lepszych warunków się przenieśli i tam, dobiegającego dwunastu lat życia chłopczyń, zauważa Alonzo Alvarez, zarządca miejscowego szpitala.

Słodka, skupiona twarzyczka chłopca, zdaje się niewątpliwie

odpowiadać jego zamiarom, bierze go więc do pomocy w pielęgnowaniu chorych, dając mu równocześnie możliwość upragnionej nauki i ukończenia kolegium OO. Je-



zuitów w Medina del Campo. Mijają lata i Don Alvarez widzi w nim już przyszłego kapelana zakładu, gdy Matka Najśw. upomina się o swą własność i Jan, chwycony za serce widokiem habitu Zakonników Jej z Góry Karmelu, przywdziewa go w r. 1563, mając lat dwadzieścia jeden.

By jak najściślej móc wypełniać regułę, zgłębia w tym celu księgi konstytucyj Zakonu i odnajduje w nich ślad surowości pierwszych pustelni Karmelu Proroków, a równocześnie własne swe powołanie i jedyną dla siebie formę życia. Ślubuje więc wierność tej pierwotnej Regule i aktem tym rozpoczyna istotne *Wniesienie na Górę Karmel*, które, po odpowiedniemu sformułowaniu go, odda później w swem pierwszym, metodycznym dziele jako syntezę tej *Góry Bożej*, symbolu doskonałości chrześcijańskiej.

Wysłany na studia teologiczne do Salamanki, po najchlub-

niejszym ich ukończeniu w r. 1567, przyjmuje święcenia kapłańskie i odprawia prymicję w Medina del Campo. Podczas tej pierwszej Ofiary Mszy św. otrzymuje od Boga łaskę





nienaruszonej niewinności życia i tą nadziemską napełniony radością wstępuje w nowe dla siebie powołanie, którego idei święta dusza jego zupełnie może się oddać. I o to

oddanie się służbie Bożej, chodzi mu też najbardziej. Widząc przeto zbyt wiele ku temu przeszkód w klasztorze reguły złagodzonej, zamierza przejść do Kartuzów. I wówczas następuje przygotowana przez Boga chwila:

Młody Zakonnik, dotąd Jan od św. Macieja, spotyka w Medina del Campo św. Teresę od Jezusa, przybyłą tu na fundację klasztoru Karmelitanek Bosych. W świetle jej słów natchnionych poznaje wolę Bożą i odstępując powziętego zamiaru, ofiarowuje się podjąć dzieła Reformy męskiego Zakonu Najśw. Panny z Góry Karmelu; w kilka miesięcy później widzimy go, już jako Jana od Krzyża, na pierwszej fundacji, przysposabiającego kościółek i klasztor z ubogiej zagrody w Duruelo, w r. 1568.

Karmelici reguły złagodzonej, tolerują początki Reformy, jednak z jej wzrostem, wzrasta również ich niechęć, której ofiarą

zostaje nasz Święty. Z powodu pewnych nieporozumień nie wyjaśnionych podówczas, uwięziono go nocą z Avila, gdzie pełni urząd spowiednika klasztoru Wcielenia i



trzymano dziewięć miesięcy w Toledo. — Wśród okropnych udręczeń fizycznych i moralnych, znoszonych z pokory pełną radością, biorą początek dwa, następne dzieła: *Noc ciemności* i *Pieśń duchowa*, opowieść cudu miłości Bożej w duszy ogołoczonej i wyzutej ze wszystkiego co ziemskie, wykończona później w Granadzie.

I znowu Matka Najśw. śpieszy z pomocą.

W najniezwyklejszy w prostocie swej sposób, otwiera przed nim bramy klasztoru i przeprowadza przez mury w bezpieczne miejsce.

Po tem cudownem zgoła wybawieniu, mianowany zostaje zastępcą przeora w Kalwarji, ale po siedmiu zaledwie miesiącach ciszy klasztornej, wezwany do Baëza, dla założenia tam zakonnego Kolegium, jako fundator i pierwszy rektor obejmuje też zarząd jego w r. 1579.

Breve Grzegorza XIII, łączące Klasztory reformowane w osobną, oddzielną od niereformowanych Prowincję,

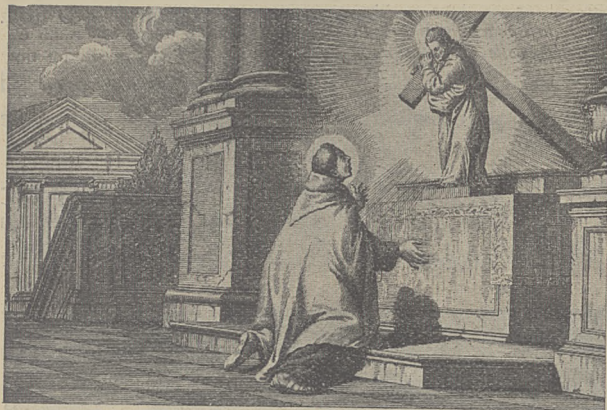
przerywa nauczycielską pracę św. Jana od Krzyża. Jako definitorem kapituły ustawodawczej w Alcalá de Henares, obrany zostaje przeorem klasztoru w Granadzie, którym z miłością i mądrością, w prawdziwie cudowny sposób zawiaduje do r. 1585. Tam, prócz wcześniejszej *Pieśni Duchowej*, powstaje ostatnie z dzieł wielkiego cyklu Góry Karmelu: *Żywy Ogień Miłości*, traktat o najszczytniejszem zjednoczeniu duszy z Bogiem i przemienieniu jej w Niego, przez miłość.

Zamianowany Wikarjuszem prowincjalnym Andaluzji, podczas roku sprawowania tego urzędu, zakłada dwa klasztory reformowane, Karmelitów w Kordobie i Karmelitanek w Madrycie.

W r. 1587 powraca raz jeszcze na stanowisko przeora do Granady, ale wkrótce wybrany definitorem kapituły madryckiej, po jej ukończeniu, zostaje przełożonym w Segowji.



Ostatni to urząd w Zakonie, św. Jana od Krzyża. Powierzchnie złożyły się na to: upadek sił, oraz zmiany w głównym zarządzie Prowincji — wewnątrz: istotnie gorące pragnienie



i nieustanna jego modlitwa do Boga, by mu dał umrzeć pod posłuszeństwem, wśród cierpienia i zapomnienia, co też się spełnia przedziwnie w Ubeda w r. 1591.

Pan Jezus: Janie, jakiej nagrody pragniesz za wszystko, coś wycierpiał dla miłości mojej?

Św. Jan od Krzyża: Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie.

Jednakże już w dwa lata później słynne cudami ciało św. Jana od Krzyża, jako

jeden z najdroższych skarbów Zakonu, przeniesione zostaje do Segowji, — a beatyfikowanego w r. 1675, ogłasza Świętym papież Benedykt XIII, 27. grudnia 1726 r.

Dwuchsetletni okres czasu, który od dnia tego upłynął, nie umniejszył wartości cnót ni dzieł Świętego. Przeciwnie wzrosła i spotężniała, a uświetniona tytułem *Doktora Kościoła*, nadanym mu przez Zastępcę Chrystusa, w roku ubiegłym, głębszy, niż kiedykolwiek wpływ wywierać poczyna na dusze, kierując niemi wśród dróg doskonałości, drogą najprostszą do Boga.

S. J. K. z III Zakonu Karm.

Pod wieczór będą cię sądzić z miłości. Ucz się kochać tak, jak Bóg chce być kochanym i zapomnij o swoim ja.

Uwagi i zdania duchowne (56.) św. Jana od Krzyża.

OSTATNIE CHWILE ŚW. NASZEGO OJCA JANA OD KRZYŻA.

(Rozdział XIX z Biografji Świętego).

„Drogą w obliczu Boga śmierć świętych jego“. (Ps. CXV, 15).

Drogą śmierć, bo drogiem było ich życie — bo zazwyczaj jakie życie, taka śmierć. A życie całe naszego Św. Ojca Jana od Krzyża wielce miłem było Bogu, dlatego też i uwieńczonem zostało śmiercią nieskończenie miłą i drogą w oczach Bożych.

Blisko już 3 miesiące trwała choroba naszego Świętego. Postępując z dnia na dzień wyczerpała wszystkie jego siły żywotne.

Dnia 7-go grudnia 1591 r., w wilję Niepokalanego Po-

częcia Najświętszej Panny, uwiadomiła go Matka Najświętsza o dniu śmierci jego, mającej nastąpić w sobotę, 14-go tegoż miesiąca.

Lekarz przywołany orzekł, iż stan bardzo groźny

i radził niezwłocznie opatrzyć chorego ostatnimi Sakramentami. Święty nasz jednak odpowiedział, że chwila jeszcze nie nadeszła i że sam o nie poprosi w odpowiedniej porze. Na razie poprzestał na przyjmowaniu co drugi dzień komunji św., jak to był czynił od początku swojej choroby. Lekarzowi zaś, zwiastującemu mu bliską śmierć swoją, z obliczem rozjaśnionem nadziemską radością odrzekł słowami Psalmisty „Ucieszyłem się z tego co mi powiedziano, idziemy do domu Bożego“ (Ps. CXXI, 1.), dodając przytem „z tak dobrą nowiną ustaje dla mnie cierpienie“.

Następnego czwartku pod wieczór, o tej samej porze, w której Pan Jezus ustanawiał Najświętszy Sakrament ołtarza, Święty poprosił o łaskę przyjęcia Komunji św. jako wiatyku. Przyjął Ją z najgłębszą czcią i pobożnością i z najczulszemi uczuciami miłości serdecznej. Otaczający go, widząc, że już dobiega do kresów



swojej ziemskiej pielgrzymki, poprosili, by im, jako upominki i drogocenne relikwie porozdawał przedmioty do swego użytku służące, jako to habit, różaniec, brewiarz, pasek i tem podobne. Wzorowy zakonnik odpowiedział im na to w głębokiem skupieniu i ze św. powagą: „Jestem ubogi, nic nie posiadam, wszystko należy do mego Przełożonego, do niego się zwróćcie“. Następnie kazał przywołać swojego Przełożonego, jakoby ostatni winowajca, błagał go o przebaczenie wszystkich win swoich, przepraszając również za przykrości chorobą swoją spowodowane. „Zaklinam Waszą Przewielebność, dodał, dla miłości Bożej, o darowanie mi w jałmużnie habitu, w którym-byście mię pochowali“. Słowa te i przebijająca się w nich wielka pokora, wywarły tak głębokie wrażenie na Ojcu Przeorze, iż przychyłając się do prośby świętego, zalał się cały rzewnymi łzami.

W piątek 13-go grudnia, w dzień św. Łucji, zapytał się chory, według swego zwyczaju, jakiby to był dzień. Dowiedziawszy się od Braci, że piątek, już więcej tego pytania nie ponawiał, tylko raz po raz o godzinę się dowiadywał. Gdy mu oznajmiono, że godzina pierwsza po południu nadeszła, sam się wytłomaczył mówiąc: „Pytam o porę, bo mam już tej nocy śpiewać Jutrznę w niebie! Chwała niech będzie Panu“. Od tej chwili wszedłszy w głębokie skupienie, zdawał się być cały zatopiony w Bogu. Oczy jego najczęściej zamknięte, od czasu do czasu się otwierały, by w miłosnem spojrzeniu spocząć na nieodstępnym wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela.

O. Prowincjał, Przew. O. Antoni od Jezusa, odwiedził chorego, a spostrzegłszy na twarzy jego wyraz trwogi, począł go pocieszać i pobudzać do radości, iż zbliża się już godzina nagrody za wszystkie prace i trudy podjęte dla Zakonu, za służbę tak wierną w domu Bożym i gorliwość jego wszystkim znaną. Umierający jednak przerwał mu tę mowę, błagając, by raczej wspomniał niezliczone jego winy i upadki, za które jedynie tylko ofiarować może jako zadośćuczynienie Krew Najdroższą Jezusa Chrystusa, nie mając żadnej osobistej zasługi. „W zasługach Jezusa pokładam — mówił — całą ufność moją“.

Po chwili wszedł inny zakonnik, W. O. Augustyn od św. Józefa. Chcąc pocieszyć Chorego począł również wspominać o heroicznym cnotach Świętego i czekającej go w niebie nagrodzie. Ale i tym razem Św. Jan od Krzyża z całą energją odparł pokusę, z pokorą się odzywając: „Nie mów o tem, proszę Cię mój

Ojczy, zapewniam Cię, że nie wykonałem ani jednego uczynku, z powodu którego bym nie czuł w tej chwili wyrzutów“.

Powiedziawszy te słowa zamilkł, wszedłszy ponownie w głębokie skupienie. O godz. 5-ej otrzymał ostatnie Olejem św. namaszczenie, łącząc się z największą uwagą i miłością z ceremonją kościelną. Następnie zapytał się znowu o godzinę, a dowiedziawszy się, że jest 9-ta wieczór, zawołał radośnie: „Trzech godzin mi jeszcze brakuje; — O jakże się przedłuża moje wygnanie“! O godz. 10-ej gdy odezwał się dzwon w pobliskim klasztorze zakonnic, zwołujący na Jutrznę, powiedział: „I ja dziś, z łaski Bożej, pójdę odmówić w niebie Jutrznę z Matką Najświętszą“. A zwracając się do Najświętszej Panienki dodał: „Dzięki Ci składam, o Królowo i Pani moja za tę łaskę tak wielką, że mi pozwalasz opuścić tę ziemię w sobotę, w dzień Twojej czci poświęcony“. Około 11-ej siadł o własnej sile na łóżku wołając z miłosną wdzięcznością: „Bogu niech będą dzięki! Jakże się dobrze czuję“!

Z nastaniem nocy prosił Święty zgromadzonych Braci, by się rozeszli na spoczynek i aby tylko mała liczba Ojców przy nim została wraz z kilkoma świeckimi przyjaciółmi, których prosił, by wspólnie z nim Pana chwalili i wielbili. Wszystkim innym obiecał, że uprzedzi ich i zawezwie, gdy chwila śmierci blizką będzie. Uczynił to istotnie o godz. wpół do 12-ej. Ojciec Prowincjał wraz z Zgromadzeniem spieszenie udali się do celi Świętego. Wszyscy poklękali wokół łoża, prosząc o pożegnalne błogosławieństwo umierającego Ojca. Święty w swej pokorze wymawiał się i zwracał się do Prowincjała, by on raczej błogosławieństwa wszystkim udzielił. Jednak na ponowne prośby, a zwłaszcza na nalegania przełożonego, pobłogosławił obecnych, a w ich osobie tych także, którzy w ciągu wieków służyć będą Bogu w Zakonie Królowej z Góry Karmelu. Ręka błogosławiąca, umierającego Naszego Ojca, jak zatem ufać nam wolno, i nad nami się wzniosła, jako zadatek wiecznej nagrody, która nas za wierną służbę Bożą w przyszłym życiu czeka.

W ostatnich chwilach zapragnął jeszcze Święty, by mu przeczytano parę ustępów z Pieśni nad Pieśniami, do której to księgi natchnionej żywił wielkie nabożeństwo. Ze wzruszeniem powtarzał te słowa tak przepełnione miłością. Między innymi utkwiono mu zdanie: „O jakie wspaniałe klejnoty“. — Trochę przed północą oddał krzyż, ciągle w ręku trzymany, jednemu ze swoich najod-

dańszych przyjaciół. Sam ułożył swój habit z majestatycznym spokojem i z największą skromnością, i znowu rękę wyciągnął po oddany przed chwilą krzyżyk. Przyjaciel zwracając mu go, ucałował mu przy tej sposobności rękę. Na to rzekł Sługa Boży: „Nie byłbym Cię o tę przysługę prosił, gdybym był wiedział, jak drogo mię ona kosztować miała“.

Północ już była. Bracia wpatrzeni w zachwycie w to cudo świętości, zapomnieli całkiem o tem, że to godzina, w której się na Jutrznie dzwonić powinno. Nie zapomniał jednak tego przepisu tak gorąco ukochanej swojej świętej reguły umierający Św. Jan od Krzyża, mówiąc Bratu: „Oto czas na Jutrznie, trzeba iść dzwonić“. Wśród odgłosu dzwonu otoczyła Świętego niebiańska



światłość, podobna do kuli ognistej o cudownej piękności i blasku tak silnym, że nikły wszystkie światła w celi Jego płonące. A on, otoczony jakoby słońcem, wyglądał jak gorejący serafin,

jak fenix odradzający się do życia nowego! — Raz jeszcze zapytał sługa Boży na co dzwoniono. Powiedziano mu, że to na Jutrznie. Wtedy z wielką słodyczą i miłością spojrzął na obecnych, jak gdyby ze wszystkimi się żegnał i rzekł: „Będę ją odmawiał w niebie“. I przyłożywszy usta swe do Stóp Ukrzyżowanego, z wyrazem niewypowiedzianego spokoju i zadowolenia, cicho i bez walki, w błogim uścisku Zbawiciela, słodko ducha swego Bogu oddał, powtarzając z Chrystusem: „Panie, w Rękę Twoje oddaję ducha mego“.

Skonał o godz. 1-ej w nocy, w sobotę, w dniu i godzinie przepowiedzianej, 14-go grudnia 1591, w 49 roku życia swego, z tych 23 spędzonych w Karmelu reformowanym, a 5 pierwszych wśród zakonników dawnej Obserwancji.

Tłum. z francuskiego.

O POLSKICH TŁUMACZENIACH DZIEŁ ŚW. O. N. JANA OD KRZYŻA.

Wszędzie, gdzie osiedlił się Zakon Karmelicki Tereziańskiej Reformy, starał się rozpowszechnić obok duchownych dzieł św. swej Matki, także i znajomość dzieł św. Ojca swego i współtowarzysza św. Reformatorki w dziele odnowienia obserwancji karmelitańskiej. Pierwsze całkowite wydanie tych dzieł w języku hiszpańskim przypada na rok 1618. Od tego czasu poczęto myśleć o przyswojeniu tych duchownych pism i na inne języki; jakoż wychodzą w wieku XVII, XVIII i XIX, różne przekłady na język włoski, flamandzki, niemiecki, francuski i częściowo także i na nasz język polski.

Pierwsze jednak tłumaczenie po wydaniu hiszpańskiem było łacińskie, — i pocieszającym jest dla polskich Karmelitów Bosych, że właśnie tym wybranym od Boga tłumaczem dzieł św. Ojca był Czcig. O. Andrzej od Jezusa (Brzechwa), pierwszy Karmelita Bosy Polak, Profes Nowicjatu w Rzymie w dzień św. Marcina, w r. 1603, wybitny kaznodzieja i obeznany dobrze z językiem hiszpańskim, włoskim i łacińskim. Po odbyciu studjów we Włoszech wyświęcony 14. marca 1609, powrócił do Polski. Po części oddawał się już tej pracy wśród początkowych prac duszpasterskich w Polsce, także i w wolniejszym czasie na obczyźnie, bawiąc w Nadrenji od 2. czerwca 1615—1618, i później, kiedy wrócił do ulubionej swej Polski. Nawiedzony długotrwałymi cierpieniami, oddał się tem więcej skupieniu i pracy piśmiennej; owocem tych prac było nadobne łacińskie tłumaczenie wszystkich dzieł tegoż, podówczas jeszcze czcigodnego Ojca Jana od Krzyża — miła niespodzianka na rok 1622, uroczysty dla Karmelu Reformowanego z powodu kanonizacji św. Teresy — wydane w Kolonji, nakładem Prowincji niemieckiej. Drugie wydanie łacińskie także w Kolonji, ukazało się w 1639 r., rok przed zgonem Wieleb. O. Andrzeja od Jezusa. Trzecie wydanie łacińskie wyszło także w Kolonji, zamówione przez prowincję niemiecką w r. 1710. Dziejopisarz O. Andrzeja a Jesu, O. Ignacy od św. Jana Ewangelisty pisze o nim, że to tłumaczenie łacińskie jest klasyczne, albo jak pisze: „elegantier vertit“, „wytwornie przełożył“, ale co najważniejsze, że pochodzi z głębi jego serca, pisze bowiem o tłumaczu: „Rozważając bowiem najgęstsze ciemności, któremi dusza jego była osłoniąta

i jako Bóg w nim głębokie rzeczy z ciemności objawiał, albo cienie śmierci na jasność wyprowadzał, nic innego jak tylko głęboką noc i groźne ciemności przeżywał“.

Po Ojcu Andrzejowi od Jezusa nie było w naszym Polskim Karmelu tłumacza tych dzieł z oryginału hiszpańskiego. Były tylko tłumaczenia z łacińskiego na polskie. Piękne i starannem pismem dokonane rękopisy tych dzieł były sporządzane po największej części dla Karmelitanek Bosych, których klasztorów w XVII i XVIII wieku było 8. Tłumacze polscy nie są w XVII wieku podpisywani w rękopismach polskich. Czcig. O. Rafał od św. Józefa (Kalinowski), jako wizytator klasztorów Bosaczek, miał sposobność oglądać niektóre rękopisy z XVII wieku i z podpisu tego na jednym: „Br. Kolumban od Wniebowzięcia N. P. M. prosi o modlitwy“, wnosi, iż tenże mógł być jednym z tłumaczy, lubo zapewne już przed nim polskie tłumaczenia musiały istnieć u pierwszych Bosaczek, fundatorek Karmelu w Polsce. O wielbnym Ojcu Kolumbanie, na świecie Franciszku Perin, synu Wawrzyńca Perin, pochodzącego z Francji i potem osiadłego w Polsce i Lukrecji z Drzewieckich, (Profes po roku nowicjatu 1654), wiemy, że miał rodzoną siostrę bardzo świętobliwą zwaną Kolumbą od św. Ducha, profeskę Karmelu Lwowskiego, zakonnicę bardzo świętobliwą, która ustawicznie się zań modliła. Ten Ojciec najpierw obrany przeorem klasztoru w Kamieńcu Podolskim, potem zaś na Przeorstwo Lubelskie, po przejściach wojennych, zapadłszy na zdrowiu, przybył do Krakowa i po odprawieniu ost. Mszy u św. Marcina, niedługo potem, w październiku 1674 r. zmarł w Krakowie.

Tłumaczem wyraźnie zaznaczonym na jednym z pięknych rękopisów jest O. Xystus od św. Cyprjana (na świecie zwany Józef Wojciech Sobolewski z Maćkowic, w Djec. Przemyskiej), profes 1701 r., liczący wówczas lat 22. Przełożył on Dzieła św. O. Jana z łacińskiego na polskie, z tłumaczenia O. Andrzeja a Jesu (Brzechwy.) Zmarł ten Ojciec jako należący do Prowincji litewskiej, w klasztorze warszawskim w r. 1742.

Wskutek zawieruch dziejowych, w których uległy zniszczeniu konwenty Karmelu Terezjańskiego, uległy też i rękopisy w wielu wypadkach zniszczeniu; inne w prywatnych zbiorach się utrzymały jak np.: w zbiorach rękopisów Ossolineum we Lwowie, zaznaczony także w Katalogu kodeksów rękopi-

śmiennych Dra Wojciecha Kętrzyńskiego pod Nr. 1274 m. 4^o kart 277. Tłumaczenie to z w. XVII, bo autor tytułuje Św. Ojca jeszcze Błogosławionym. W dopisku na tym rękopisie czytamy, że tenże pochodzi ze zniesionego (w r. 1783) Klasztoru Bosaczek we Lwowie; potem zaś z biblioteki Stanisława Wronowskiego, którego biblioteka wcielona została do tegoż Księgozbioru.

W roku 1766 wydano w Berdyczowie zabiegami O. Józefa od M. B. z Góry Karmelu (Zwoliński), cenzora ksiąg duchownych na djecezję Kijowską, promotora drukarni Berdyczowskiej († 1783): Św. O. Jana od Krzyża „Rozmowy zbawienne Oblubieńca niebieskiego z Oblubienicą swoją, czyli na uciski wewnętrzne i różne skrupuły sumienia dla duszy pragnącej doskonałości, miłe uspokojenie, a ze skarbu duchownego Św. O. N. Jana od Krzyża, Reformowanego Karmelu, pierwszego Ojca wyjęte, z łacińskiego języka na polski przetłumaczone i wszystkim tej drogi pragnącym dla ich pożytku podane, roku, którego pierwszy raz Słowo Wcielone zbawienne do nas przemówiło 1766, w Berdyczowie, w Drukarni Twierdzy N. P. M. OO. Karmelitów Bosych za przyw. I. K. M., w dwunastce, stron 179“.

W roku 1855 w Krakowie czcionkami drukarni „Czasu“ wyszedł na widok publiczny: „Wstęp na Górę Karmel“ przez Św. Jana od Krzyża, pierwszego Karmelity Bos.; przełożył L. R. Przekład dokonany z tłumaczenia francuskiego X. Maillard'a Tow. Jez; ukończony 3. listopada 1854 r., w 12-ce, stron 415. Przedślowo i dodatki XII str.

Zamiarem Czcig. O. Rafała od Św. Józefa było wydanie po polsku dzieł Św. O. Jana od Krzyża, według najlepszego wydania z r. 1888; z powodu jednak nawału prac, nie mógł tego przedsięwzięcia uskuteczyć.

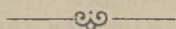
W kwartalniku teologicznym z początkiem naszego wieku, ukazały się również początki dzieł Św. N. Ojca, tłumaczone przez ks. Szaniawskiego.

Nadto warto przytoczyć broszurkę, wydaną dla SS. Albertynek przez ich założyciela Br. Alberta Chmielowskiego, zmarłego świątobliwie w Krakowie w dniu Bożego Narodzenia 1916 r., polskiego naśladowcy św. Franciszka z Assyża, który jako testament zostawił swym Braciom i Siostrom broszurkę do ustawicznego czytania: Św. Jana od Krzyża, Nauki

i ostrożności duchowne (dla osób zakonnych) Kraków. Druk. W. L. Anczyca Sp. 1912 r. Drogocenna ta pamiątka liczy str. 18.

Obecnie we Lwowie przygotowuje się stopniowo całkowite wydanie pism św. Jana od Krzyża z oryginału hiszpańskiego tłumaczonych. Pierwszy tom p. t.: „Wnijście na Górę Karmel“ jest już w druku. Radosnym jest ten fakt, że to najnowsze tłumaczenie wychodzi ze środowiska Karmelu (III. Zakonu).

br. Jan Kanty od św. Teresy.



FONTIVEROS I SEGOWJA.

MIEJSCA URODZENIA I GROBU Św. JANA OD KRZYŻA.

(Wspomnienia i wrażenia).

Z początkiem zeszłego roku otrzymałem polecenie N. O. Generała udania się do Polski. Nic naturalniejszego jak to, że przed daleką podróżą, z której powrót zależał w zupełności od woli Przełożonych, pragnąłem pożegnać się z miejscami, wśród których upłynęły pierwsze dni mego dzieciństwa i z osobami, które nawet w Zakonie dozwala Bóg czule miłować.

Aby rozproszyć pewnego rodzaju smutek, spowodowany rozłąką z niemi, równie jak i z miejscami, przez długie lata drogiemi memu sercu, chciał Bóg pocieszyć mnie pozwoleniem na odwiedzenie innych miejsc i Ojców, których nie darem natury, lecz łaski Bożej za swoich sobie obrałem.

„Gdy przez Reformę Karmelitów Bosych w Hiszpanji, Zakon Karmelu odrodził się i jakoby drugi raz powstał, Bóg dał mu w tym celu Matkę i Ojca. Matką tą była chwalebna dziewica, św. Teresa od Jezusa, żywy i wierny obraz niebieskiej Dziewicy-Matki, która bez naruszenia panieństwa płodną się stała, a Ojcem Reformy drugi Eljasz, tem samem co i Jan Chrzyciel nazwany imieniem, który przyszedł na świat uzbrojony w żarliwość gorącą, opromieniony ostrością pokuty, a w końcu płomieniami ognia serafickiego porwany w sferę najwyższej doskonałości“¹⁾.

Tych oto dwoje Rodziców, w których ojczyźnie niebo dało mi się urodzić, miałem szczęście powitać i pożegnać, za udzie-

¹⁾ Żywot św. Jana od Krzyża, przez O. Hieronima od św. Józefa.

lonem mi pozwoleniem odwiedzenia ich miejsc, które życiem swem i cnotami szczególnie uświęcili, tudzież oddania czci ich chwalebny Relikwjom, — co było najgorętszem pragnieniem mego życia.

Wyruszyłem z Victorji 17. maja 1926 r., 8-go zaś czerwca spotkałem się w Valladolid z towarzyszem podróży mojej do Polski, którą wyobrażałem sobie jako tajemniczą i pogrążoną w chaosie krainę, skutkiem pogłosek, jakie w owym czasie u nas w Hiszpanji, krążyły.

Dzisiaj, po roku mego w niej pobytu, przekonałem się, jak próżne były moje obawy, chociaż, dzięki nim, moja pielgrzymka do miejsc uświęconych przez św. Teresę od Jezusa i św. Jana od Krzyża była owocniejsza i większe sprawiła wrażenie.

Nie mam zamiaru opisywać uczuć, jakich wśród niej doznałem. Są one nazbyt głębokie i poufne, by, odsłonięte, nie utraciły swej mocy. Lecz oto przeminęło, już drugie stulecie od chwili kanonizacji św. Jana od Krzyża, duszy o najwznioślejszych porywach i myślach Bożych, więc pragnę w „Głosie Karmelu“, który czci jego Numer ten poświęca, zamieścić garstkę wspomnień, jakie z odwiedzin miejsc spoczynku ich relikwii wyniosłem.

FONTIVEROS.

12. czerwca, po krótkiej modlitwie przed srebrnym sarkofagiem, zawierającym nieskazitelne ciało M. N. św. Teresy od Jezusa, przy którym złożyłem Ofiarę Mszy św., ucałowawszy po raz ostatni kosztowny relikwjarz, zamykający jej serce przebite, opuściłem książęce miasto Alba de Tormes, ażeby świętą wiedziony ciekawością, skierować się ku Fontiveros, miejscu urodzenia św. Jana od Krzyża. Towarzysz mój, ku prawdziwej zazdrości mojej, z powodu lekkiej niedyspozycji pozostał jeszcze dni kilka pod opieką naszych Ojców z Alby i mógł używać dłużej przy grobie N. św. Matki. Sam więc i bez przewodnika, puściłem się przez wyż kastylijski.

Niewątpliwie od wyjazdu z Victorji, miałem już sposobność podziwiać rozległe równiny, pokryte łąnami zbóż, poprzecinane ogrodami oliwnemi, winnicami i lasami sosnowymi, na których wzrok z upodobaniem spoczywał. Teraz jednakże, po raz pierwszy otwarła się przedemną, setkami kilometrów

biegnąca, płaszczyna, gdzie oko żadnej nie napotyka zapory, aż po skłon horyzontu, zamykający swym ciemnym lazurem szare morze pól kastylijskich. Morze na wysokościach, to rzecz zgoła niezwykła, i nic nie potrafi oddać wrażenia, jakie sprawia widok ustawicznego falowania zbóż na tych bezkresnych przestrzeniach, rozkołysanych podmuchem wiatru, na wysokości 800 do 1000 m. nad poziom, na jakiej leży wyżyna Kastylji.

W najzaciszniejszym miejscu tej przepysznej równiny, w odległości 80 km. od Alba de Tormes, chciał Bóg postawić kolebkę tego, który wraz z św. Teresą od Jezusa miał być Reformatorem Karmelu.

Opuściwszy na stacji Crespos, linię kolei, która łączy Salamankę z Avila, trzeba przebyć dyliżansem odległość 6 km., które dzielą Fontiveros od stacji. — Nic bardziej malowniczego, od tego wehikułu, gdy zbliża się wieczór dnia targowego, w którymś z okolicznych miasteczek.

Mężczyźni i kobiety z ludu, obładowani resztkami towaru, lub zakupami, wracają do domu, tworząc jeden wesoły klub w omnibusie, który unosi ich wśród złotych zbóż, gdzie dając upust tradycyjnej szczeroci i pełnej wdzięku wesołości kastylskiej, każdy opowiada wszystkim przygody, jakich w ciągu dnia tego doświadczył. Gdyby ktoś pośród tego wesołego rozgwaru zachowywał przezorne milczenie, co najmniej wydawałby się podejrzanym, tak, że niema innego wyjścia, jak przyłączyć się do nich i odpowiadać na zadawane pytania.

Powiadomieni o tem, co mnie sprowadzało w te strony, bardzo byli zadowoleni, bo wielu z nich samorzutnie, lub z pielgrzymkami przebiega te rozległe równiny od Salamanki do Avila, aby odwiedzić relikwje św. Teresy, a także, rzadziej nieco, zakątek, w którym urodził się godny jej współtowarzysz.

Znalazł się jednak jeden, który nie był zadowolony z mych odwiedzin i zwracając się do mnie pół żartem — pół serjo, przemówił: „Proszę wybaczyć, Ojcze, to, co powiem, ale, źle się wybrałeś teraz z tą wizytą, należało poczekać jeszcze pół roku, a zobaczyłby Ojciec, co potrafiemy, my, mieszkańcy Fontiveros“. Ponieważ zaś nie wiedziałem do czego odnosiły się te słowa, poprosiłem go, by mi je wyjaśnił. — Nie dał czekać mi na odpowiedź: „Przed kilku laty postanowili mieszkańcy Fontiveros wznieść wspaniałą pomnik temu, który będąc niegdyś jednym z pośród nich, był teraz ich Patronem, — lecz lata prze-

szły, a pomnika nie było. Gdy jednak doszła ich wieść, że w 200 lat po swej Kanonizacji ogłoszony został Doktorem Kościoła, nowym ogarnięci zapalem, postanowili doprowadzić dzieło do końca, w porywie wspaniałomyślności i entuzjazmu wznosząc mu pomnik, nietylko jako wzorowi świętości, ale i genjuszowi Mistyki, oraz Doktorowi, który zjednoczył i sprowadził bieg myśli chrześcijańskiej do jednego łożyska prawdy, wiodącego aż do Boga, to jest tam, dokąd prawdziwa mistyka ma nas prowadzić.

Kiedy dziś jeszcze przypomnę sobie ów entuzjazm, z jakim wyrażał się mój informator, zdając mi szczegółowo sprawę ze środków na jakie liczyli oraz z projektu pomnika — widzę czegoby dokazali, mając do rozporządzenia milion pesetów.

„Bardzo mi przykro, mówił, że Wasza Wielbność nie ujrzy obecnie owoców naszych wysiłków, a nie może poczekać na nie czas jakiś teraz, przed wyjazdem do Polski. Lecz mówiąc tam o ojczyźnie św. Jana od Krzyża, proszę przynajmniej wspomnieć o naszych zamiarach i zamiast wytykać naszą opieszałość, żeśmy wcześniej tego nie uczynili, proszę opisać im jak wyglądam i dodać, że zaledwie zarobić mogę na chleb powszedni“. I mówiąc to, pokazał mi ręce spracowane i twarz piękną, lecz wynędzniałą i straszliwie spaloną od słońca, które na tych wyżynach, wzniesionych o 900 m. nad poziom morza, w miesiącach letnich staje się wprost nie do zniesienia.

I miał słuszność ubogi ten człowiek. Nie potrzeba długich badań, by się przekonać, że mieszkańcy tych okolic nie wiele mogą. Nigdy dotąd tak jasno nie widziałem własnymi oczyma prawdy słów Apostoła: „Infirma mundi elegit Deus ut confundat fortia“ (1 ad Cor. I, 27). (Małe światła Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne).

Lecz jam nie jechał, by oglądać pomniki, tylko jechałem poznać krainę mego św. Ojca i doświadczyć wrażenia, jakie sprawia w duszy widok miejsc, będących świadkami pierwszych kroków tego, który na tym świecie jest mi uosobieniem wzniosłości i wartości duchowej.

Fontiveros, odsunięte od wielkich środowisk handlu i przemysłu, nowe wytwarzających zwyczaje, nic prawie nie zmieniło w sposobie życia i bez trudności odtworzyć je można takim, jakie wiodła rodzina Świętego. Prawdziwie, błędząc wśród tych domostw, zapomnieć można łatwo o wiekach ubiegłych,

i zdaje się, że dziś jeszcze zetkniemy się z ubogim tkaczem jedwabiu. Kiedy w letnie wieczory widać rodziny, zabawiające się rozmową przed domami i zażywające chłodu po dniu upalnym, spędzonym wśród pracy, albo też zbierające się w obszernej kuchni na wspólny różaniec — to samo czynili Gonzales de Yepes i Katarzyna.

Kiedy się patrzy na dzieci, biegające po nierównych uliczkach, oddane głośnie i szczerze zabawie, widzi się jak podobnie, na tych samych miejscach, bawił niegdyś św. Jan od Krzyża. Zaś w porze, w której niewiasty kastylijskie, o typie szlachetnym i spokojnym, prowadząc dzieci schodzą do starej studni z dzbankami po wodę, ma się ochotę zacheć, czy wśród nich nie ukaże się młoda wdowa, wiodąca za rękę najmłodszego synka, Jana, która, po dniu spędzonym przy tkackim warsztacie, korzysta ze zmroku, by przysposobić ubogą wieczerzę dla osieroconych swych chłopiąt.

I znowu, po śmierci Gonzaleza de Yepes, która nastąpiła niedługo po przyjsciu na świat Świętego, łatwo wyobrazić sobie można, — widząc jak lud ten prosty przykłęka, idąc od domu do domu, u ołtarzyków Matki Najśw., umieszczonych nad bramami, — tę prawdziwą pobożność z jaką smutna matka, biorąc dzieci swe na kolana, modliła się, wróciwszy od grobu męża.

Dziś spoczywa on z drugim swym synem w grobowcu, który pobożny lud z Fontiveros poświęcił mu w środku kościoła parafjalnego, pod wezwaniem św. Cyprjana, we wspaniałej, gotyckiej nawie, ocalałej z pożaru, jaki w dzieciństwie Jana zniszczył był stary kościół. Ukląkłem tam przeto, prosząc przy nim o pomoc i błogosławieństwo Boże za przyczyną szczęśliwego ojca Świętego, którego, po latach, za Ojca sobie wybrałem.

14. czerwca, po odprawieniu Mszy św. w kaplicy, wzniesionej w r. 1723, przez O. O. Karmelitów Bosych na miejscu urodzenia św. Jana od Krzyża, która dziś służy bractwu, jakie pobożni mieszkańcy Fontiveros zawiązali ku czci Świętego, pożegnałem miasteczko, z duszą pełną wzruszeń i z myślą o pomniku, jaki, w chwili, gdy piszę te słowa, wzniesli mu już jego ziomkowie.

(Dok. nast.).

fr. Marcos del Niño Jesus.





JAK DOJŚĆ DO WSZYSTKIEGO.

Ażeby dojąć do tego, czego nie znasz,
Masz iść przez to, czego nie znasz.
Ażeby dojąć do tego, czego nie zaznajesz,
Masz iść przez to, czego nie zaznajesz.
Ażeby dojąć do tego, czego nie posiadasz,
Masz iść przez to, czego nie posiadasz.
Ażeby dojąć do tego, czym nie jesteś,
Masz iść przez to, czym nie jesteś.

Sw. Jan od Krzyża: Z „Wnijsia na
Górę Karmel“: *Wskazania*.

SPOSÓB ROZMYŚLANIA ZALECANY PRZEZ ŚW. JANA OD KRZYŻA.

(Wyjęty z dawnej Księgi ćwiczeń, ułożonej przez O. Franciszka od Matki Bożej,
Karmelitę Bosego z Hiszpanji).

Mimo, że Święty bardzo krótko i jakby pobieżnie traktował w pismach swoich naukę o rozmyślaniu, sam jednak praktykował je z największym pożytkiem w następujący sposób. Dzielił je na trzy części. Pierwszą stanowiło *przedstawienie* sobie za pomocą podobieństw materialnych w wyobraźni tajemnic, które miały być jego przedmiotem; drugą *rozważenie* ich w umyśle; trzecią *uspokojenie* pełne czci, miłości i wdzięczności ku Bogu.

1) Św. Djonizy doradza, by jak najszybciej przejść ową część pierwszą, jako zbyt uciążliwą, przedstawiając sobie daną tajemnicę w sposób najprostszy. Co do drugiej poucza, iżby się nieco dłużej nad nią zatrzymać, rozważając okoliczności — kim jest ten, kto cierpi, czym jest to, co cierpi i kim ten, za kogo je cierpi — poczem niezwłocznie radzi spokojnie, głęboko i miłonie spocząć we wierze.

W dwu pierwszych częściach dusza przygotowuje się do mo-

dlitwy i rozmowy z Bogiem, jednakże, jeśli nie dojdzie do trzeciej, to ani się modli, ani rozmawia z Majestatem Jego, tylko sama z sobą, jak zapewniają mistrze Teologii mistycznej. Dlatego powiada Św. Bernard, że część trzecia jest owocem dwu pierwszych, bo w niej zajmujemy się Bogiem, samego zaś rozmyślania nie nazywa nawet modlitwą, jeno owo czci pełne wejrzenie na Boga, które po niem następuje.

2) Tę samą medytację poleca nam, jako najpożyteczniejszą, seraficzna Matka św. Teresa od Jezusa przy końcu XIII rozdziału swego Życia, temi słowy: „Wracając teraz do tego, o czem wyżej mówiłam, to jest do rozmyślania o Chrystusie Panu przywiązanym do słupa: dobrze jest, bezwątpienia, jakiś czas zastanawiać się nad tem rozumem i roztrząsać mękę, jaką Pan tam ucierpiał i za co ją ucierpiał i kto jest ten, który tak cierpiał i z jaką miłością cierpiał; lecz nie należy ciągle i wyłącznie się wysilać na wynajdywanie tych punktów; lepiej spokojnie stanąć przy boku cierpiącego Pana, uspokoiwszy rozum, albo go, jak kto może, zajmując, by spoglądał na Tego, który nań spogląda i towarzyszył Mu, i prośby swoje przed Nim wynurzał i z głębokiem upokorzeniem cieszył się obecnością Jego, pomnąc przy tem na niskość swoją, iż nie jest godzien tak z Nim i przy Nim zostawać. Kto zdoła takimi przejść się myślami, choćby to było odrazu, z samego początku modlitwy, ten doskonale odprawi rozmyślanie i taki sposób modlitwy wielką duszy korzyść przynosi“.

3) Tego to więc sposobu medytacji nauczał nasz Święty Ojciec i szybko, z jego pomocą, wiódł dusze do kontemplacji, a tak w krótkim czasie wielkie w nich powodował postępy. W pierwszej części uczył je, by nie traciły wiele czasu na przedstawienie sobie postaci formowanych przez wyobraźnię, ani się zbytnio tem nie zaprzętały.

W następnej części, to jest w rozważaniu, zelecał im dłużej się zatrzymywać na rozpamiętywaniu tajemnicy przedstawionej, a jeśliby dotyczyła męki Chrystusa, z uwagą na Majestat Syna Bożego i Jego miłosierdzie, że tyle chciał cierpieć za tego właśnie, który Go obraził. Od tego rozmyślania aktualnego podnosił dusze do czci pełnego i miłosnego uspokojenia w Bogu, w czystem świetle wiary, które zawsze ma miejsce, ilekroć ucisza się działanie umysłowe, a dusza z pobożną uwagą trwa przy Bogu w akcie miłości. Według objaśnienia św. Tomasza, nie jest to

niczem innym jak stosowaniem się do woli Boga, jako swego najwyższego dobra, im zaś akt ten jest dłuższym, tem większy sprawia pożytek, jak to tłumaczy ów Świąty na przykładzie słońca lub ognia, na których działanie im dłużej się kto wystawia, tem więcej odbiera ciepła.

4) W tem uważnem uspokojeniu zalecał św. Nasz Ojciec najdłużej się zatrzymywać! albowiem, według św. Djonizego, wówczas, przestając należeć do siebie, jakoby się przebóstwiami, oraz otrzymujemy pomnożenie darów wlnych dla jednoczenia się z Bogiem. W tem uspokojeniu miłosnem uczył rozmawiać z Nim nie rozważaniem umysłu, ale głosem serca, bo ono, jak św. Grzegorz zapewnia, bardziej zacieśnia stosunek nasz do Jego Majestatu. Uczył także używać modlitwy, jako pomocniczego środka w umartwianiu namiętności i zdobywaniu cnót, radząc, by wraz z uspokojeniem uważnem łączyć pożytecznie pragnienia, skłaniające Pana naszego do użyczenia cnót najbardziej potrzebnych i uwalniania od najgwałtowniejszych pożądań.

5) Uczył wreszcie św. Jan od Krzyża, by w ciągu całego dnia umartwiać swe pożądania i namiętności. Aby zaś umartwienie to ułatwić, zalecał, jako główny ku temu środek, częstą pamięć o Chrystusie, oraz wskazówkę, by we wszystkim tak się zachowywać, jakby się w danym razie Majestat Jego zachował. Naprzykład na modlitwie: z jakim skupieniem modliłby się Chrystus — i t. p.

W wypadku niestusznej nagany: z jaką cierpliwością znosilby to Jego Majestat.

PIEŚŃ DUSZY ROZRADOWANEJ POZNANIEM BOGA PRZEZ WIARĘ.

(Św. Jan od Krzyża).

*O jakże dobrze znam ja źródł, który wytryska i bieży,
Pomimo nocy.*

*1) Źródło to wieczne, które się ukrywa,
Jak dobrze znam ja miejsce skąd wypływa,
Pomimo nocy.*

*2) W noc ciemną życia swoje toczy wody,
Przez wiarę znam też jego zdrojów chłody,
Pomimo nocy.*

- 3) Początku jeno nie znam, bo go nie ma,
Wiem jednak, że w nim początków przyczyna,
Pomimo nocy.
- 4) Wiem, że ponad nie już nic piękniejszego,
I że niebiosa z ziemią czerpią z niego,
Pomimo nocy.
- 5) Wiem dobrze, że dna ono nie posiada,
I że go żadna nigdy moc nie zbada,
Pomimo nocy.
- 6) Jasności jego nigdy nie tknie cień,
I wiem, że wielkie światło płynie zeń,
Pomimo nocy.
- 7) Wiem jak potężne są te jego fale,
Oblewające piekiel, niebios, ziemi dale,
Pomimo nocy.
- 8) Strumień ze źródła owego zrodzony,
Wiem, że jest równie wszechmocny jak one,
Pomimo nocy.
- 9) Podobnie rzeka, co z obu powstaje,
Wiem, że nad tamte większa się nie staje,
Pomimo nocy.
- 10) Wiem dobrze, jak tych troje jedna woda żywa
Zawiera, i jak jedno z drugiego wypływa,
Pomimo nocy.
- 11) Wieczyste źródło, które bije skrycie
W chlebie żywota, dającym nam życie,
Pomimo nocy.
- 12) Gdzie to przyzywa wszystko stworzenie,
By w niem gasiło swoje pragnienie,
Jak długo nocy.
- 13) To żywe źródło, którego pożądam,
I które w chlebie żywota oglądam,
Pomimo nocy.



OJCIEC I CÓRKA.

Św. Jan od Krzyża i św. Teresa od Dziec. Jezus.

Oto dwoje Świętych przed nami

Oboje trzymają krzyż, miłośnie go obejmując.

Lecz u Ojca s a m krzyż — wielki — prosty — obnażony...

Na krzyżu Córki zaś jaśniej wizerunek Jezusa, cierpiącego z miłości... krzyż znika kwieciem róż pokryty.

Pomimo tego krzyż nie przestaje być krzyżem tak u Ojca, jak i u Córki, głosząc co do istoty, naukę jedną i tę samą. Czyż Córka nie nabyła jej od Ojca?

Teresa mówi nam w swych Dziejach Duszy: „O, ileż Światła zaczerpnęłam z dzieł św. Jana od Krzyża! od siedmnastego do ośmnastego roku życia były one prawie wyłącznym moim pokarmem duchownym“. Były to właśnie lata, w których skryztałizowała się w całej pełni myśl przewodnia jej powołania.

Rzecz jasna zatem, że zasady „małej drożyny“ są wiernym oddźwiękiem zasad zawartych we „Wnijściu na Górę Karmel“.

Św. Jan jest posłannikiem miłości Bożej.

„Miłość Boża“, powiada, „żądna jest naszych dusz“. Przyrównać ją można do słońca. Kiedy słońce rzuca swe promienie na szybę czystą i przezroczą, olśniewa ją i prześwieca swoim światłem. Gdy zaś ta szyba jest zatarta, promień słoneczny przeniknąć jej nie może. To samo powiedzieć można i o domu, którego okna i podwoje szczelnie są zamknięte. Światło słońca dośtępu tu nie ma. Otwórzmy zaś drzwi i okna, a natychmiast jasność napełni dom cały.

Podobnie rzecz się ma w działaniu Bożem względem duszy. Dusza pogrążona w miłości stworzeń, jest jakby tą szybą skażoną, jest domem zamkniętym. Lecz usuń tę skażę, otwórz podwoje, zastępując czczą miłość ku stworzeniom prawdziwą miłością Bożą, jednocząc wolę własną z Wolą Bożą, a natychmiast

światło Boże pochłonie tę duszę i Bóg się z nią jednoczy.

Nie należy sądzić, by to światło Boże było tylko wyłącznym udziałem kilku dusz osobliwie uprzywilejowanych. Światło to udziela się przeobficie, bez względu na osobę, o ile tylko nie natrafia na przeszkodę, jako ten promień słoneczny, o którym wyżej wspomnieliśmy. Tak samo i Bóg nie odstępuje duszy, zawsze gotów udzielić się jej, o ile Mu sama dostępu nie broni.

Dusza, aby dojść do zjednoczenia z Bogiem, powinna zatem kochać.

Co znaczy kochać? Św. Jan od Krzyża odpowiada na to pytanie określeniem nader realistycznym: „Kochać, to znaczy wszystkimi siłami dążyć do wyzucia się, do ogołocenia się — dla Boga — ze wszystkiego, co nie Bóg“. Jest to wyrażenie na swój sposób tego wielkiego przykazania Boskiego Mistrza: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze w s z y s t k i e j duszy Twojej, ze w s z y s t k i e j myśli Twojej, i ze w s z y s t k i c h sił Twoich. To znaczy: wszystkie siły Twoje przynależą będą do Boga, i nic z nich nie ujmiesz na rzecz stworzenia; odrywać będziesz najdrobniejszą cząsteczkę serca swego od stworzeń, by zachować je całe dla Boga samego.

To odrywanie serca od wszystkiego, co stworzone, a zwłaszcza od nas samych, stanowi właściwe ogołocenie, tak niezbędne w życiu wewnętrznym. Nie skutecznia się ono jednak bez bólu i cierpienia! Ale stokroć szczęśliwe cierpienie, które nam Boga daje! „O, dusze“, woła św. Jan od Krzyża, „gdybyście wiedziały jak niemożliwą jest rzeczą osiągnąć bez doświadczeń, celu, do którego dążycie, i jako dzięki tym doświadczeniom postępujecie na drodze waszej, nie szukałybyście nigdy żadnej pociechy — ni u Boga, ni u stworzeń. Nadewszystko drogim byłby Wam krzyż, i niosąc go z miłością, nie żądałybyście innej ochłody nad żółć i ocet, bez żadnej domieszki słodczy“. „O tak“, ciągnie dalej św. Doktor, „umieranie sobie zbliżyłoby was do Boga“, na wzór Boskiego Zbawcy, który umierał na krzyżu w największym wyniszczeniu i unicestwieniu tak własnej osoby, jak i (pozornie) dzieła swego. A właśnie w tejże chwili dokonywało się to wielkie dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego przez pojednanie Boga z ludzkością całą.

Rozumiecie teraz tę miłość krzyża? Ukochanie krzyża wiedzie w objęcia zjednoczenia się z Bogiem.

I „mała Teresa“ jest również posłanniczką miłości Bożej, żądnej naszych dusz.

Udzielił jej Bóg łaski zrozumienia — głębiej niż ktokolwiek to dotychczas pojął — jak bardzo Jezus pragnie być kochanym. Jezus żebrze naszej miłości. Ten, wielki, wszechmocny Bóg, który stworzeń swoich bynajmniej nie potrzebuje, jak to przez Psalmistę wyraża, nie lęka się żebrać u samarytanki o trochę wody, by ugasić swoje pragnienie. Jezus pragnął... a pragnął miłości. I dziś jeszcze pragnie naszej miłości; — bardziej niż kiedykolwiek jest jej spragniony. Ze wszech stron najlitościwsza miłość Jego zapoznana... odrzucona..., serca, którymby się chciało udzielić, zwracają się do stworzeń, zamiast się zanurzyć w tem rozkosznem ognisku Jego boskiej, nieskończonej miłości.

Teresa rozumiała to pragnienie miłosne Stwórcy, i okrzyk wyrwał się z jej serca: „celem naszego tu na ziemi życia, to jedynie kochać Jezusa i zyskiwać Mu dusze, aby Go kochały“.

A jak Terenia pojęła miłość?

— Uroczym wdziękiem sypie pod stopy Jezusa kwiaty. „Nie znam innego sposobu, śpiewa zachwycająco, by dowieść mojej miłości“ — woła — „jak sypać kwiaty — to znaczy, nie ominąć żadnej, chociażby i najdrobniejszej ofiary, żadnego spojżenia, czynu lub słowa, wykorzystać każdą sposobność, by wszystko spełniać z miłością. Chcę cierpieć, a nawet weselić się z miłości, i tak rzucać kwiatki — a każdy napotkany na mej drodze oberwę wpierw z listków z miłości ku Tobie, i śpiewać będę, śpiewać zawsze, nawet kiedy przyjdzie zrywać róże między kolcami, a im bardziej mię kolce kaleczyć będą, tem głośniej śpiewać Ci będę“. Wiecie już, co znaczy sypać kwiaty? Innemi słowy znaczy to oddać się, poświęcić się całkowicie, nic nie zatrzymując dla siebie — oddać swoje radości, co większa, swoje cierpienia, bez względu jakieby one były — a oddawać je zawsze sercem ochotnem — oto co znaczy miłość Boga ze wszystkich sił i z całego serca swego.

Jak św. Jan od Krzyża, tak i św. Terenia rozumiała konieczność cierpienia. „Stawiając pierwsze kroki na drodze doskonałości rozumiałam, że, ażeby się stać świętą, trzeba wiele cierpieć“. Zakosztowawszy całej goryczy cierpienia w bolesnem doświadczeniu rodzinnem (ciężka, długotrwała choroba ojca) trafnie uchwyciła całą wartość tego krzyża: „3 lata

męczeństwa mego drogiego ojca wydają mi się teraz najmiłsze, najobfitsze w zasługi z pośród wszystkich lat mego życia. Nie oddałabym ich za najwznioślejsze zachwyty“. A gdy następnie najsroźsze pokusy przeorały jej duszę, woła „Panie napełniasz mię radością, wszystkim, co na mnie dopuszczasz, gdyż, czy może być większa radość nad tę, by cierpieć dla Twojej miłości!?”

Więc i Terenia zrozumiała, że miłość odplaca się miłością— i że ta ostatnia nie może istnieć bez cierpienia. By kochać prawdziwie, trzeba umiłować ofiarność i cierpienie. Jak jej św. Ojciec, tak i Teresa ukochała krzyż, ten zadatek miłości i zjednoczenia Boskiego.

Dobrze pojęła i powtórzyła Córka naukę Ojcowską!

*

Ale choć ta nauka tą samą — co do treści, jak wielce się ona różni w swej formie! Św. Jan od Krzyża wyraża się jako wielki teolog. Mowa Jego treściwa, nacechowana jest jędrnością. Wyprowadzenie wniosków niedościgłe, wspaniałe; środowiskiem jego nauk jest krzyż — krzyż nagi, ogołocony... przedstawiony jako konieczne wymaganie miłości — jako miłość sama w czyn wprowadzona. A jednak, wzbija się często tak wysoko, że mowa jego staje się dla wielu dusz nieuchwytną, zbyt twardą co do treści i formy, i nieraz duszę łekliwą odstrasza.

Inną jest mowa „małej Teresy“. Jako dziecię naszego wieku podaje nam posiłek duchowy z życia codziennego — wszystko u niej uproszczone, konkretne, praktyczne. Jezus — a Jezus Ukrzyżowany tak bliskim jest tego krzyża, który umiłowała. Kochać Jezusa, a kochać krzyż, zlewa się u niej w jedno, — gdyż wie, że kochając krzyż, kocha prawdziwie i Jezusa. A miłość Jego tak dalece osiada jej wszelkie cierpienie, że krzyż prawie się zaciera, zasłany różami miłości. Wszystko zamienia się w miłość!. O, jak się zna na tej sztuce — ta dziecina mała! Z jakim wdziękiem rozkosznym składa ona codziennie, przy rannem wstawaniu, swego Jezusa Ukrzyżowanego na wezglowiu posłania, mówiąc do Niego, w swej dziecięcej niewinności: „Dostyc się Jezu nacierpiałeś, spoczywaj teraz... na mnie kolej cierpieć...“ i okrywa pocałunkami Oblicze swego Jezusa. Jakaż to zachwycająca prostota! Jakież urok wywiera ta mała łowczyni serc ludzkich!

Komuż tedy oddamy pierwszeństwo?

Jeśli Bóg dał nam takiego Ojca i Córkę, czemuż za obojgiem iść byśmy nie mieli?

Idźmy za Ojcem, idźmy za Córką — a raczej przez Córkę za Ojcem, drogą miłości Bożej, drogą miłości Krzyża do Jezusa!

Rzym, Kollegium św. Teresy.

P. Fr. Gabriel de St. Marie Madeleine, O. C. D.



ŚW. TERESA OD DZIEC. JEZUS O ŚW. JANIE OD KRZYŻA.

(Wyjątki z „Dziejów Duszy“).

P. Jezus, który chciał, abyśmy wspólnie (z Celinką) postępowały drogą cnoty, połączył serca nasze węzłami silniejszymi, niż węzły krwi.

Spełniły się na nas słowa pieśni duchowej naszego świętego Ojca, Jana od Krzyża.

„W ślad za Tobą, o mój Ukochany, młode dziewice przebiegają lekko drogę, dotykaniem iskry, wino korzenne wywołują w nich niebiańskie westchnienia!“

Rozdział piąty.

Ponieważ byłam malutka i słaba, P. Jezus zniżał się do mnie i uczył łagodnie tajemnic swej miłości, jak mówi św. Jan od Krzyża w swej Pieśni duszy:

„Nie miałam ni przewodnika, ni światła, z wyjątkiem tego, co błyszczy w mej duszy; to światło prowadziło mnie bezpieczniej niż światło południa, na miejsce, gdzie oczekiwał Ten, który mię zna doskonale“.

Rozdział piąty.

O nic już z zapalem prosić nie umiem prócz tego, aby w duszy mojej spełniła się doskonale wola Boża. Wołać mogę razem z Ojcem naszym, św. Janem od Krzyża:

„Pilał w piwnicy winnej mego Milego... a gdy wyszłam na równinę nic już nie znalazłam, zgubiłam trzodę, za którą wprzód postępowalam. Dusza moja oddała się całkowicie na Jego służbę; nie pasę już trzody, bo teraz jedynem mem zadaniem „kochać“.

Albo:

„Doświadczylam na sobie, że miłość doskonała jest tak po-
tężna, że ze wszystkiego korzysta, tak z cnoty, jak i z ułomności
duszę moją w siebie przemienia!“

Ile światła, ile łask zawdzięczam pismom św. Jana
od Krzyża. Gdy miałam lat siedmnaście i ośmnaście
w nich się jedynie rozczytywałam.

Rozdział ósmy.

Od kilku jednak miesięcy już nawet walczyć nie potrzebuję
i mówić mogę z Ojcem naszym, św. Janem od Krzyża:

„Mieszkam w zupełnym pokoju“.

Rozdział dziewiąty.

Dusze, zdolne wyrzec się wszelkich słodyczy wzajemnego
pożycia, otacza miłość ogólna. Sprawdzają się na nich słowa na-
szego Ojca św. Jana od Krzyża: „Wszelkie dobra dane mi zostały,
gdym ich nie szukał dla zadowolenia mojej miłości własnej“.

Rozdział dziesiąty.

Wszyscy święci pojęli tę prawdę, a najlepiej może ci właśnie,
którzy świat cały olśnili zrozumieniem nauki Ewangelicznej.
Taki św. Paweł, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, św. Jan od
Krzyża, św. Teresa i tylu innych sług Bożych. Czyż nie w rozmy-
ś!aniu czerpało ową mądrość przedziwną, wprawiającą w zdumie-
nienie największe genjusze?

Rozdział jedenasty.

Odpowiedź była jasna; nie zaspakajała jednak pragnień
moich, nie dawała mi pokoju. „Zniżając się wtedy aż do samej
głębi nicości mojej, wzniosłam się tak wysoko, że cel mój mogłam
osiągnąć“ (Św. Jan od Krzyża).

Rozdział jedenasty.

O mój Boże, wiem, że miłość płaci się jedynie miłością. (Św.
Jan od Krzyża).

Rozdział jedenasty.

Kocham Cię, o mój Jezu, kocham Kościół św. matkę moją
i pamiętam, że „najmniejszy akt czystej miłości jest dlań cen-
niejszym i użyteczniejszym od wszystkich innych dzieł, razem ze-
branych“ (Św. Jan od Krzyża).

Rozdział jedenasty.

Ale najczęściej znajdziesz Jezusa dopiero wtedy, gdy odejdziesz od wszelkiego stworzenia. Ileż to razy nie powtarzałam sobie tego ustępu *Pieśni duszy*, naszego Ojca św. Jana od Krzyża:

Nie przysyłaj mi już posłów, którzy nie umieją mi powiedzieć, czego pragnę.

Wszyscy, którzy zajmują się *Tobą*, mówią mi bezustannie o wdziękach Twoich, a wszyscy ranią mię jeszcze więcej. A zwłaszcza o śmierć mię przyprawia to coś nieokreślonego, co zaledwie zdołają wyjąkać.

Rozdział dwunasty.

Na kilka dni przed śmiercią ten anioł ziemski rzekł nam: „Pragnę śmierci z miłości, jaką umierał Jezus na krzyżu“ Pragnienie jej zostało całkowicie spełnione: konaniu jej towarzyszyły ciemności... trwoga. Ale czyż nie możemy do niej zastosować wzniosłych słów św. Jana od Krzyża, tyczących się dusz, wyniszczonych miłością Bożą:

„Umierają wśród przedziwnych i najmiłszych zachwytów miłości Bożej — ich śpiew labędzi bywa najpiękniejszym. Z tego też powodu mówi król Dawid: Śmierć sprawiedliwego cenną jest w oczach Boga, bo wtedy rzeki miłości wypływają z duszy i gubią się w oceanie miłości Bożej“.

Rozdział dwunasty.

Rozważaj często te piękne słowa z *Pieśni duchowej* naszego Ojca św. Jana od Krzyża:

„Powróć gołębico moja, bo oto jeleń zraniony ukazuje się na szczycie pagórka, zwabiony szmerem lotu twego, odpoczywa...“

„Zważ tylko, Boski nasz Oblubieniec, ów jeleń zraniony, nie został przywabiony wysokością twego lotu, ale szmerem jego; a najlżejsze poruszenie skrzydeł wystarcza, by wywołać ten szmer miłości“.

Rady i wspomnienia.

Tymczasem serca nasze zamieńmy w ogród wonny, by w nim Zbawiciel mógł spocząć... Niech w nim kwitną tylko lilje: śpiewajmy z św. Janem od Krzyża: *Z twarzą schyloną ku memu Umilowanemu, zostawiałem, zapominając o sobie... Wszystko dla mnie znikło! oddałem się, — zatracając wśród lilji wszelkie one pragnienia.*

List ósmy do Celinki.

Celinko! Szerokie, samotne, czarujące przestrzenie, rozciągające się przed Tobą w pięknej okolicy, jaką zamieszkuje, muszą podnosić duszę Twoją. Ja nie widzę tego wszystkiego, ale zadawałam się powtarzaniem słów św. Jana od Krzyża: „*W moim Ukochanym odnajduję góry, doliny samotne, ocienione gajem...*“

List dziesiąty do Celinki.

Jak Zacheusz, wstąpiłyśmy na drzewo, aby Go widzieć; drzewo tajemnicze, które nas podnosi ponad wszystko i z którego spoglądając, powiedzieć możemy: „*Wszystko jest moje, wszystko jest dla mnie; ziemia jest moją, niebiosy są moje, Bóg jest mój i Matka Boża jest moją*“ (Św. Jan od Krzyża).

List jedenasty do Celinki.

Prawda, nie zawsze służę Panu wiernie; ale nigdy się nie zniechęcam: rzucam się w objęcia Pana, a On mnie uczy: „*Jak korzystać z wszystkiego, z dobrego i złego, jakie we mnie znajduje*“ (Św. Jan od Krzyża).

List czternasty do Celinki.



Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

I.

W dniu 11. października zeszłego roku udałam się do ogrodu, gdzie ścinano drzewo (jesiony), drzewo olbrzymie, grube, wielkie — i to drzewo spadając na ziemię przytłukło nieszczęśliwie moje obydwie ręce; jedno mgnienie oka, — jam kaleka — taki olbrzymi ciężar spadł na ręce, ból wstrząsnął, — a tu chłopcy na widok mych rąk przyciśniętych ciężarem, osłupieli i zamiast drzewo podważyć i zrzucić, drzewo zupełnie na ręce zsunęli. Matko Boska! św. Tereso! ratuj mnie! — krzyknęłam przeraźliwie i oto na głos mój przybyli z pomocą nie ludzie, o nie! — ale Królowa i Królowna Karmelu — Matka Najświętsza i Teresa św. — Tu, gdzie nie mogło być nawet mowy o tem, by bez pomocy kilku rąk ludzkich drzewo można było podważyć, ono samo się z rąk osunęło; ręce zmiażdżone, krew ciecze, prerażenie wszystkich owładnęło, jam kaleka. — Trzepiąc -niemi ustawicznie wołam: Matko Boska, Tereso święta, ratuj, wspomóż mnie, bo będę kaleką. Zmiażdżone, znieczulone ręce zaczęto obmywać, spraszczać palce zmiażdżone, podczas gdy ja wciąż wzywałam pomocy Pani losów naszych i Miłościwej Lekarki chorych. — I rzeczywiście odzyskałam władzę w rękach, a po kilkudniowym cierpieniu i gorączce, rany wygoiły się, a czując wprawdzie lekkie odrętwienie z osłupieniem patrzyłam, wiary nie dając, żeż nie kaleka. O! jakże

Ci dziękować, jakiemi słowy wysławiać o Ukochaną Matko i najlepszą Siostrę naszą; pod stopy Wasze ścieleń korne me dzięki, wyrazy czci i hołdu za tak przemożną pomoc w nieszczęściu. — Ileż łask doznaję, gdy burze i utrapienia życia sercem miotają, ufna śpiesząc do Marji Najśw. i Teresy św... One wszystkie troski, smutki i cierpienia koja, — One mą Ucieczką, Obroną, Wiarą... Przyjmij o Matko Wszechmocy i Jej Wybranko, Tereso święta, moje najgorętsze „publiczne podziękowanie za opiekę i łaski, których tysiące nieprzebrane zsyłasz na mnie niegodną służebnicę Twoją.

Ze względu, że teraz przypada rocznica doznanego cudu, prosiłabym, by opisano to w „Głosie Karmelu“.

Maków Małopolski, 15/IX. 1927.

Józefa Dejówna.

II.

Po uzyskaniu zdrowia za przyczyną św. Teresy od Dziec. Jezus, chcę wypełnić tutaj moje przyrzeczenie i podziękować Jej publicznie, za tę łaskę. W zapaleniu opłucnem, nader groźnem dla 66-letniego człowieka jakim jestem, udałem się wraz z żoną z ufnością do Jej przemożnej opieki, przyrzekając w razie wysłuchania naszych próśb, ogłosić je drukiem. — Co się też rzeczywiście stało, zaraz po tem przyrzeczeniu; od tego bowiem dnia, dzięki św. Teresie zapalenie zaraz przeminęło i zdrowie powraca.

Wadowice, 7. października 1927.

Jan Kozłowski.

III.

Julja Sikora ze Stanów Zjedn. Ameryki, dziękuje św. Teresie za otrzymaną łaskę szczęśliwej operacji i powrót do życia. Sam lekarz potwierdził tę łaskę wielką, jakiej doznała za przyczyną Małej Świętej.



KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Tydzień Św. Jana od Krzyża.

Podobnie jak w Hiszpanji, urządzają OO. Karmelici Bosi prowincji flandryjskiej (Belgja) wielkie uroczystości (akademje) w Bruges, ku czci św. Jana od Krzyża, z okazji ogłoszenia go Doktorem Kościoła św.

Od 25. września do 9 października otwartą ma być w jednej ze sal miejskich, wystawa przedmiotów odnoszących się do tego Świętego, obrazów, relikwji, druków, rysunków i innych pamiątek.

Cały zaś tydzień od 2—9 października odbywać się będą odczyty publiczne ku czci nowego Doktora. Codziennie o g. 5-tej dla sekcji francuskiej, a o godz. 8-mej dla sekcji flamandzkiej. Szereg wybit-

nych mowców zabierze głos, by ukazać w całej pełni naukę i postać Doktora Mistycznego. W sekcji flamandzkiej przemawiać mają: W. O. Leon, Karmelita Bosy z Gandawy, — Przew. X. Kan. Mahieu, sekretarz J. E. Biskupa Bruges, W. O. Maes, Dominikanin, profesor filozofji w Gandawie, Przew. X. Dr. Ellebaers, profesor w Hereuthals. W. O. Thillo, Zak. OO. Kapucynów w Bruges, Dr. Marnix Gysen, profesor uniwersytetu w Lowanjum, W. O. Idesbald, Benedyktyn z Lowanjum, Przew. X. Jan Hammenecker, wikary w Londerzeel.

W sekcji zaś francuskiej wygłoszą odczyty: W. O. Bruno, Karmelita Bosy z Paryża, Przew. X. Hoornaert, proboszcz Beguinek w Bruges, W. O. Dom Chevallier, opat Benedyktynów ze Solesmes, W. O. Paschalis, Karmelita Bosy z Brukseli, W. O. Lebrethon, Jezuita z Paryża, W. P. Jakób Maritain, profesor filozofji Instytutu katolickiego w Paryżu, W. O. Garigou-Lagrange, Dominikanin, profesor teol. mistycznej w Kollegium „Angelicum“ w Rzymie, M. Vaussard, literat.

Oprócz tego W. O. Benedykt (Zimmerman), Karmelita Bosy z Londynu wygłosi dwa odczyty w języku angielskim 4-go i 6-go października o g. 11.

J. E. Najprzew. X. Biskup z Bruges, Msgr. Waffelaert, zaszczyci swą obecnością parę odczytów tygodnia św. Jana od Krzyża.

Dzienniki ogłoszą w swoim czasie bliższy i szczegółowy program uroczystości.

Messenger de la G. et de la P. Thérèse.

Pierwsze „Triduum“ w Karmelu Polskim w r. 1927 ku czci św. Jana od Krzyża.

W kościele naszym, Sióstr Karmelitanek Bosych, w Krakowie, przy ul. Łobzowskiej, dnia 1-go października, uroczystem „Veni Creator“ i Nieszporami, rozpoczęło się Triduum, ku czci N. O. św. Jana od Krzyża, Doktora Kościoła, i trwało 2, 3 i 4 października. — Uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus obchodzona w przeddzień Triduum, doskonałem była przygotowaniem serc wszystkich do tych poważnych i podniosłych dni; Jej dziecięca miłość Krzyża i cierpienia, zachęciła wszystkich do zbliżenia się do tej drogi zaparcia, wyniszczenia i krzyża. jaką wskazuje nam św. O. N. Jan od Krzyża. Szereg kazań o głębokiej treści, wypowiedzianych w sposób przystępny. z wielką korzyścią był dla słuchaczy. Uświetniło uroczystość, przybycie ze sumą pontyfikalną Najprzew. Xięcia Metropolity Sapiehy, tak bardzo zawsze życzliwego i łaskawego dla Karmelu, w asyście Naszych Wielebnych Ojców Karmelitów Bosych, licznie zebranych. Przed kościołem dwa szpalery dzieci kwiatami obsypały Najdostojniejszego Arcypasterza, który z uśmiechem miłym, błogosławił dziatwę.

Na zakończenie Triduum przybył najłaskawiej z Nieszporami pontyfikalnemi Najprzew. ksiądz Biskup Sufragan, Dr. Stanisław Rospond, również w asystencji Naszych Ojców. Uroczyste Te Deum,

odśpiewane przez chór WW. XX. Salezjanów zamknęło te dni uroczyste a w sercach i duszy pozostała ta myśl głęboka, że:

Kto się zbliża do Krzyża,
do Boga się zbliża.

* * *

We Lwowie, u SS. Karmelitanek Bosych odbędą się uroczystości ku czci św. N. O. Jana od Krzyża w dniach 22, 23 i 24 listopada br.

Poświęcenie figury M. B. Szkaplerznej w Łagiewnikach Śl.

Ku wielkiej radości III-go Zakonu w Łagiewnikach Śląskich, odbyło się w dzień M. B. Szkaplerznej, dnia 16. lipca b. r., poświęcenie Jej nowej figury, sprawionej ofiarami tamtejszego tercjarstwa.

Figura wykonana jest bardzo pięknie i ozdobiona habitem i płaszczem karmelitańskim. Po uroczystej Mszy św. i właściwem poświęceniu, niesiono ją poraz pierwszy w czasie procesji, wśród śpiewu: „Pod Twoją Obronę“. Odtąd zawsze Królowa Karmelu otoczona swemi „dziećmi“, i na ich rękę niesiona będzie podczas procesji ku Jej czci urządzanych. Dodać trzeba, że przy tej sposobności około 200 osób zostało przyjętych do Szkaplerza św. w tym dniu.



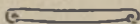
KSIĄŻKI KARMELITAŃSKIE.

„ŻYWOT ILLUSTROWANY DOKTORA MISTYCZNEGO ŚW. JANA OD KRZYŻA“. — (Wyjątki z Jego dzieł). — Tłumaczyła z hiszpańskiego S. J. K. z III-go Zak. Karm. — (Naktadem „Głosu Karmelu“, Kraków 1927 — cena 2 zł).

Pierwsze to wydawnictwo naszego pisemka. Spodziewamy się, że z pomocą Bożą pójdą jego śladami inne.

Dziełko obejmuje trzy części: w pierwszej żywot św. N. Ojca, w drugiej: ogólną i szczegółową charakterystykę Jego dzieł mistycznych oraz wyjątki z tych wzniosłych pism, w trzeciej: nowennę ku czci św. Doktora. — Zaleta tej niezbyt wielkiej rozmiarami, ale obfitej w treść książeczki, jest ta, że napisał ją z życiem Syn Duchowny św. Jana od Krzyża, Karmelita Bosy z Hiszpanji, strażnik Jego św. grobu w Segowji. Oprócz tego zawiera ona wyjątki nieznanych jeszcze prawie zupełnie (u nas) cudownych poezji Doktora Mistycznego. Tłumaczenie z oryginału hiszpańskiego nader wierne i szlachetne, tak żywotu, jak poezji. — Oby to pierwsze nasze wydanie przyczyniło się do większej chwały N. św. Ojca, do poznania, ukochania tego wielkiego naprawdę Świętego, — i utorowało drogę do czytania jego mistycznych pism, jakie w niedługim czasie ukażą się w szacie naszego ojczystego języka.

Co się tyczy książeczki p. t. „*Życ młodością*“, którą poleciliśmy w poprzednim numerze, według nadesłanego nam sprostowania oświadczamy, że najtańsza cena (płótno), wynosi zł. 3·50, (a nie 2·50) i wyżej, zależnie od oprawy.



Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

NN. na wykup dziecka 60 zł, NN. ku czci św. Teresy od Dziec Jezus 10 zł., Rozalja Kobliczek 4 Mk., Melanja Puszczyńska 10 zł., Paulina Pioskownik, Mysłowice 20 zł., Zofja Kubicówna 25 zł., NN. Pszczyna 5 zł., p. Andrzej Zając, Wadowice 25 zł., Skarbonka św. Tereni - Kraków 10·75 zł., Składka na Mszy św. 38 zł., Skarbonka św. Tereni - Wadowice 39·92.

Wszystkim ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać“.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu“ złożyli:

Gabr. Hołyńska 4 zł., M. Hołyńska 1 zł., NN. z Ameryki 5 zł., P. Broniewska 100 zł., Goraus 3 zł., NN. z Krakowa 5 \$, X. X. 1 zł., B. Krokowa 3 zł., P. Pułk. Miński 3 zł., M. Widenka 5 zł., Ofiary ku czci św. Teresy 5 zł., Hernasówna 3 zł., Br. Spotowska 5 zł., Z. Pytłowska 5 zł.

Na powiększony zeszyt listopadowy ku czci św. N. O. Jana od Krzyża złożyli:

NN. 6 zł., P. M. Bocheńska 5 \$, Nowicj. III Zak. Krak. 14 zł., X. X. z Krakowa 10 zł., Przew. X. J. Rosiewicz 3 zł.

Za ofiary tak cenne i potrzebne dla utrzymania i rozwoju naszego piśmka, zwłaszcza w jego początkach, składa ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać“
REDAKCJA.

MÓDLMY SIĘ ZA NASZYCH ZMARŁYCH:

1. *Zakonu*: Callagura (Hiszpanja), O. Justus od św. Józefa, † 7. IX. 1927, lat 63, prof. 47.
2. *Zakonu*: Luxemburg, (Prow. Brabancka), S. Marja Franciszka od Męki Pana Jezusa, † 21. VIII. 1927, lat 70, prof. 44.
„ Puetzchen, (Prow. Brabancka), S. Serafina od Jezusa, † 2. IX. 1927, lat 53, prof. 31.
3. *Zakonu*: Godula, (Górny Śląsk), S. Klara Widawska, † 28. IX. 1927, prof. lat 25.

R. I. P.

Na wypadek śmierci Braci i Sióstr III. Zakonu uprasza się niezwłocznie zawiadomić Redakcję „Głosu Karmelu“, by duszę tych zmarłych można polecić modlitwom czytelników.

KALENDARZ LITURGICZNY

OD 1. DO 30. LISTOPADA.

1. **Wtorek: WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.** *Absol. gen. (Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego można dostąpić Odp. zup. „toties quoties” we wszystkich kościołach i kaplicach publ., ofiarując ten Odp. za dusze w czyściu cierp.). †*
2. **Środa: Dzień zaduszny.**
3. **Czwartek: św. Huberta, Bisk.**
4. **Piątek: Bł. Franciszki Ambos. Karlitanki; św. Karola Boromeusza.** (*Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.*).
5. **Sobota: Uroczystość św. Relikwji,** które się znajdują w kościołach karmelitańskich *, §, †
6. **Niedziela 22 p. Ziel. Św.: Bł. Nonjusa, Wyzn. Zak. Karm. §**
7. **Poniedziałek: św. Florencjusza.**
8. **Wtorek: św. Klaudjusza; św. Bogdana.**
9. **Środa: św. Teodora.** (*Nabożeństwo za zmarłych członków bractwa św. Józefa*) 3
10. **Czwartek: Andrzeja z Awelinu, Wyzn.**
11. **Piątek: św. Marcina, Bisk.**
12. **Sobota: św. Marcina, Pap. Męcz.; Pięciu Braci Polaków, Męcz. * §**
13. **Niedziela 23 p. Ziel. św.: św. Stanisława Kostki, Wyzn. §**
14. **Poniedziałek: Wszystkich Świętych Zak. Karmelit.; św. Józafata, Bisk. Absol. gen. †**
15. **Wtorek: św. Gertrudy, Panny; Dzień Zaduszny zmarłych Zak. karmel. 1**
16. **Środa: N. M. P. Ostrobramskiej; Bł. Ludwika, Wyzn. Karmel.**
17. **Czwartek: św. Grzegorza cudotw.; Bł. Salomei.**
18. **Piątek: Poświęcenie Bazyliki św. Piotra w Rzymie.**
19. **Sobota: św. Elżbiety, Ww. *, §**
20. **Niedziela 24 p. Ziel. Św.: św. Feliksa Walejusza, Wyzn. 1, *, §**
21. **Poniedziałek: Ofiarowanie N.M.P. Absol. gen. †**
22. **Wtorek: św. Cecylii, Panny, Męcz.**
23. **Środa: św. Klemensa, Pap., Męcz. (Post zak. dla III Zak. Karm.).**
24. **Czwartek: Św. O. N. JANA OD KRZYŻA, Doktora Kościoła św. Absol. gen. †**
25. **Piątek: św. Katarzyny Aleksand. Męcz. (Nabożeństwo brackie do Dziec. Jezus). 2**
26. **Sobota: św. Sylwestra, Opata; św. Jana Berchmansa. * §**
27. **Niedziela 1 Adwentu: Objawienie N. M. P. §**
28. **Poniedziałek: św. Grzegorza III. Pap.**
29. **Wtorek: bł. Dionizego i Redempta, Męcz. Zak. Marmelit. †**
30. **Środa: św. Andrzeja, Ap. §**

UWAGI CO DO ZNAKÓW.

- † = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmel. bosych, pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1. = Odpust zupełny dla członków Bractwa szkaplerznego.
2. = Odpust zupełny dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3. = Odpust zupełny dla członków Arcybractwa św. Józefa.
- § = Odpust 10. lat i 10 kwadr. za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych.
- * = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.



ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ
I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

